

12/10



ISSN 1689-5339

OKIEM *studenta*

Pismo Studentów SGGW

Stereotyp studenta

temat numeru – s. 4–6

Warszawa:

SUBIEKTYWNA!

kultura – s. 16–17

I Ty możesz zostać biznesmenem!

nasze sprawy – s. 14



Przed wami ostatni numer Okiem Studenta, dziękujemy za wspólnie spędzone trzy lata naszej działalności. W tym czasie przez redakcję naszego pisma przewinęło się kilkadziesiąt osób – absolwentów i studentów SGGW, a także innych uczelni warszawskich. Będąc od początku z tą gazetą, widziałam ludzi naprawdę uzdolnionych, z którymi aż miło było pracować. Utalentowani fotografowie, zacięci felietoniści czy też twórczy pisarze od trzech lat (mam nadzieję) uprzyjemniali Wam czas spędzany na nudnych wykładach czy też po prostu w domu.

Jednak, moi drodzy, nie żegnacie się z redakcją „Oka”, bo przed moją redakcją – nowe możliwości! Zaczynamy tworzyć nowy projekt, o wiele większy – na skalę całej Warszawy. Oby tylko wszystko wypaliło, a już od kwietnia będziecie mogli czytać nowe pismo. Pytanie – A co ciekawego tam wyczytacie? Otóż rozwinie my znacząco wachlarz naszych zainteresowań, skupimy się na tych informacjach, których młodzi ludzie nie otrzymują od innych czasopism tworzonych przez i dla młodych ludzi. W sposób świeży, odważny i bezkompromisowy przedstawimy życie stolicy i studentów.

Marta Biedrzycka – redaktor naczelna

SPIS TREŚCI

temat numeru	
01 Redakcja Okiem Studenta otrzymała od kolegów Natalii Januszko – studentów IV roku zootechniki – materiały poświęcone Jej pamięci. Z wielką chęcią je publikujemy i łączymy się w bólu.	 02 SGGW od kuchni W tym numerze zaglądamy w zakamarki naszej uczelni, o których na co dzień przeciętny student nawet nie myśli.
 07 Nowe oblicze kampusu widziane okiem studenta Okiem Marty Krasnodębskiej.	 08 Słaby lans O polskim showbiznesie opowiada nam Agnieszka Mamos.
 12 Erasmus praktyki O praktykach w Irlandii opowiada Joanna Dzikowska.	 13 E-nowości w bibliotece Cała energia w jednej bazie Shake Ya Booty 2010 Sylwester studencki na Słowacji
 14 I Ty możesz zostać biznesmenem! O przedsiębiorczości studentów wspieranej przez Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości.	 15 Promni w Meksyku Piosenka wykonana przez Promnych hitem na międzynarodowym festiwalu folklorystycznym w Meksyku.
nasze sprawy	
kultura	
 16 Warszawa: SUBIEKTYWNA! Tym razem „Przewodnik Studenta” po klubach warszawskich.	 18 Grudzień w Warszawie. Zapowiedzi premier kinowych, Wystawa, Festiwal
felieton	
 20 O dobrowolnej rezygnacji z walki o niesamowite doznania Wolność Kocham! Ale nie bardzo rozumiem...	

Sprostowanie

Seria artykułów „Warszawa: SUBIEKTYWNA!” ukazująca się od października w Okiem Studenta jest autorstwa Doroty Breiter, za listopadowe przeoczenie przepraszamy.



Redaktor naczelna: Marta Biedrzycka
Zespół: Dorota Breiter, Michał Dyjuk, Aneta Dzięciołowska, Katarzyna Grochowska, Mateusz Jarecki, Daniel Jaroszek, Marta Krasnodębska, Karol Łuniewski, Alicja Maliszewska, Agnieszka Mamos, Piotr Myszkowski, Łukasz Nowakowski, Damian Parol, Maciek Penkala, Mariusz Piątek, Joanna Pińkowska, Klara Piotrowska, Izabela Piskozub, Joanna Stryj, Radek Świątkowski, Jan Tyszkiewicz, Oliwia Zbieć (KU AZS SGGW)

Redakcja: e-mail: okiemstudenta@sggw.pl, budynek 10, pok. 1
Opracowanie graficzne – Elżbieta Wojnarowska
Okładka: fot. Radek Świątkowski
Reklama: e-mail: okiemstudenta@sggw.pl

Wydawca: Rada Uczelniana Samorządu Studentów SGGW
ul. Nowoursynowska 166, 02-787 Warszawa
Druk: Ergo BTL s.c.
Nakład: 5 tys. egz.



Redakcja Okiem Studenta otrzymała od kolegów Natalii Januszko – studentów IV roku zootechniki – materiały poświęcone Jej pamięci. Z wielką chęcią je publikujemy i łączymy się w ból.

Poranek 10 kwietnia 2010 roku zmienił wszystko, zabrał nam Ciebie, Natalko, na zawsze. W pierwszym momencie każdy z nas Twoich kolegów i koleżanek myślał, że może Ciebie tam nie było, że nie byłaś tego dnia w pracy i nie pełniłaś obowiązków stewardessy na pokładzie prezydenckiego samolotu. Dzwoniliśmy do Ciebie, a kiedy w słuchawce słyszeliśmy pocztę głosową, ludziliśmy się nadzieją, że po prostu jesteś gdzieś tam, gdzie nie ma zasięgu. Niestety, tego dnia Twoje życie nagle się skończyło. Kochałaś swoją pracę, chociaż bywały takie dni, kiedy czułaś się zmęczona i złościłaś się, że nie masz już siły, ale z drugiej strony często patrzyłaś w górę i mówiłaś „zobacz jak pięknie wzbijają się w powietrze”. Niestety, ta miłość do latania zabrała Cię. Byłaś nam bliska, każdego dnia myśliśmy o Tobie i wspominamy wspólnie spędzone chwile. Twoje żarty, Twoja obecność, Twój uśmiech, sposób bycia, to, że byłaś taka radosna, optymistyczna, pozytywnie nastawiona do świata pozostanie w naszych pamięciach i sercach już na wieki.

Kierunek studiów jaki wybrałaś to też nie przypadek, kochałaś zwierzęta, chciałaś im pomagać. Na ulicy zaczepiałaś nieznanymi psami i rozmawiałaś z nimi jakby były Twoje własne. Widać wszystko jest gdzieś zapisane jak ta Twoja nagła i tragiczna śmierć.

Natka była nietuzinkowa, oryginalna, zbudowała swój świat bardzo ciekawie. Miała fantastyczne pomysły, bardzo oryginalne, a co najważniejsze, nie bała się ich realizować. Rodzina, przyjaciele, chłopak, jej praca w pulku, to było to, dzięki czemu czuła się szczęśliwa.

Świat cały czas gna do przodu jak oszalały, ale my zawsze znajdziemy czas na chwile zadumy i wspomnienie o Tobie.

Teraz musimy wyobrazić sobie trudne życie bez Ciebie, już nie zadzwonisz, nie napiszesz smsa, nie będziesz czekać w bufecie czy na ławce przed wydziałem.

Byłaś super kumpelą, taką „do tańca i do różańca”. Nie dało się Ciebie nie lubić, taka właśnie pozostaniesz w naszych sercach i pamięci: radosna, uśmiechnięta, wesola... Wszyscy mamy nadzieję, że do końca nie byłaś świadoma tego, co się wydarzy.

Wierzmy, że teraz tam na górze jesteś szczęśliwa. Patrząc na nas, uśmiechasz się i zawiadiacko puszczasz oko. Dziesiątego każdego miesiąca wysyłamy w niebo moc całusów i ciepłych myśli.

Pozostaniesz na zawsze w naszych sercach Natka.

Twoi koledzy i koleżanki
Studenci IV roku zootechniki

Prodziekan dr Jan Słószarz
SGGW Warszawa

Dziesiątego listopada minie siedem miesięcy od dnia katastrofy smoleńskiej, w której zginęła nasza córka Natalia Januszko, studentka III roku Zootechniki na Państwu uczelni.

W tych smutnych dniach liczył się dla nas każdy gest i każde dobre słowo. Dlatego z głęboką wdzięcznością wspominamy pomoc ze strony władz uczelni, pana Dziekana oraz Jej koleżanek i kolegów.

Kierunek studiów, który wybrała Natalka, pokrywał się z jej zainteresowaniami światem zwierząt. Nigdy nie przechodziła obojętnie obok „naszych mniejszych braci”.

Aby uczcić Jej pamięć i uczynić coś, co Natalka przyjęłaby z radością i aprobatą, zaproponowaliśmy zbiórkę pieniędzy z przeznaczeniem na pomoc dla zwierząt. Ogółem zebraliśmy 4865 zł, które zostały wydatkowane w następujący sposób:

1. Opłaciliśmy część kosztów leczenia konia Grosika, który miał uraz oka oraz sarkoidy. Leczenie oka powiodło się i po miesiącu koń powrócił do swojego stada, ale w marcu tego roku musiał być poddany operacji na usunięcie trzech sarkoidów. Konik leczony był na SGGW z pomocą Fundacji Azyl Pod Psim Aniołem. Opłaciliśmy fakturę na kwotę 2590 zł.
2. Zakupiliśmy sprzęt dla Interwencyjnego Patrołu dla Zwierząt, który działa przy Fundacji Azyl Pod Psim Aniołem:
 - poskrom dla psów,
 - poskrom dla kotów,
 - rękawice ochronne,
 - nosze dla zwierząt.

Koszt tych rzeczy wyniósł 2260 zł.

Dziękujemy serdecznie wszystkim ofiarodawcom, może uda nam się wspólnie kontynuować ideę pomocy dla zwierząt. Dziękujemy też koleżankom i kolegom Natalki, a w szczególności Panu Dziekanowi za osobiste zaangażowanie oraz za pamięć o Niej, za światełka i kwiaty na Powązkach.

Nabela Januszko
Grzegorz Januszko

Nastaly ciężkie czasy, wcześniej był szok, żal, płacz, a teraz jest żaloba, która trwa jest w nas bardzo płytko, pływa na powierzchni, a zanim osiadzie na samo dno, musi przeдрzeć się przez wiele przeszkód, jakimi są uczucia.

Natalia była moją dobrą kumpelą, która zawsze służyła pomocą; kiedy jej zabrakło, zabrakło mi wszystkiego, obecności, słów, uśmiechu, żartu, wygłupów, wspólnej nauki, wychodzenia z nudnych wykładów, pisania prac, robienia spóźnionych prezentacji. Spóźnionych, bo oboje pracowaliśmy, ona latała samolotami, a ja pracowałem w restauracji, trudno było pogodzić te obowiązki, ale dawaliśmy radę, czasem czegoś się nie zaliczyło, ale w efekcie końcowym daliśmy radę.

Pamiętam jej słowa, a raczej jej mamy, która nie była zadowolona z faktu, że Natalia będzie latała starymi samolotami rządowymi. Nikt nie był w stanie tego przewidzieć, że polecą z prezydentem i zginie.

Pamiętam ten moment jak by to było wczoraj, przez cały dzień nie mogłem się do niej dodzwonić, byłem zaniepokojony i miałem złe przeczucia. Słałem smsy, dzwoniłem kilkadziesiąt razy; o godzinie 17 wpisałem w Google Natalia Januszko i wyskoczyła mi lista ofiar katastrofy, a tam imię i nazwisko mojej przyjaciółki.

Zamarłem, zrobiło mi się gorąco, zacząłem płakać i dygotać z nerwów, moje myśli zaczęły krążyć wokół Niej. Przypomniałem sobie, jak dzwoniła do mnie pochwalić się, że leci do Stanów w poniedziałek i pytała: Klusek, co chcesz, co ci kupić? A ja na to, że może koszulkę.

Michał Kluska

SGGW od kuchni

Brak papieru w toalecie, przejmujące zimno w auli – dopiero w awaryjnych sytuacjach przypominamy sobie o ludziach, którzy dbają o komfort naszego studiowania. Często niezauważani, mają wiele ciekawego do powiedzenia o nas samych. Jak pracownicy naszej uczelni postrzegają studentów?

Przeprowadziłam wiele rozmów z osobami pracującymi w różnych budynkach. Wszyscy bardzo uprzejmi, chętnie opowiadają o swoich doświadczeniach, jednocześnie prosząc, żeby nie podawać nazwisk. Dlatego pisząc ten artykuł nie powoływałam się na konkretne osoby.

Biuro rzeczy znalezionych

Gdyby nie panie dbające o czystość, po tygodniu utonęlibyśmy w śmieciach. Ich rola nie sprowadza się jednak tylko do sprzątanía... Panie często prowadzą nieformalne biuro rzeczy znalezionych. – *Studenci już wiedzą, że gdy zginie telefon komórkowy czy parasol, należy zgłosić się do nas. Zgubić studenci potrafią dosłownie wszystko. Telefony, zegarki, a w czasie sesji nawet notatki* – wyliczają. Jak większość pytaných pracowników, panie podkreślają, że studenci są uprzejmi.

– *Kłaniają się, witają, tylko niektórzy mają pewne nawyki... Na przykład, uwielbiają wtykać papierki między żeberka kaloryferów. Nie pomyślą, jak ciężko jest później to wyjmować. Równie trudno jest odklejać gumę spod blatów. Warto więc zastanowić się, zanim dodamy swój mały wkład w dekorację sali... Spięcia zdarzają się również podczas sprzątanía łazienek. – Studenci irytują się, że nie mogą wejść, a my przecież musimy sprzątać... Poza tym, fajnie by było, żeby każdy spuszczał po sobie wodę...*



Fot. Michał Dyjuk

Słony smak cukru

Również pracownicy bufetów zgodnie twierdzą, że studenci to przemili ludzie, choć często z dziwnym poczuciem humoru. – *Studenci często robili taki dowcip: do cukierniczek na stołach dosypywali soli. Może dla niektórych jest to śmieszne, ale nie dla osoby, która postawiła sobie herbatę taką mieszkanką... Niektórzy lubią „pożyczyć” kubki, szczególnie na początku roku akademickiego (kompletowanie zastawy do akademika?) i... cukier. – Zdarza się, że niektórzy studenci zawijają cukier w serwetkę i zabierają ze sobą. To jestem jeszcze w stanie zrozumieć, ale dlaczego ginie kartka z godzinami otwarcia bufetu? Od rana bufety zalewają tłumy głodnych ludzi, fala przybiera o pełnych godzinach, w przerwach pomiędzy zajęciami. Studenci powinni być bardziej wyrozumiali, szczególnie kiedy mamy nowego pracownika. Dodatkowo, warto pamiętać, że nie możemy wydawać posiłków szybciej niż są gotowane.*

Nieporozumienia to jednak rzadkość, a w niektórych bufetach panuje wręcz rodzinna atmosfera. – *Znam dużo osób. Porozmawiamy, pożartujemy sobie. Później przyjdą, pochwalą się pracą dyplomową. Inni przychodzą pożalić się na wykładowcę.*

Wielki brat czuwa

Oprócz cukierniczek upodobaliśmy sobie kuliste lampy stojące na kampusie. – *Nie ma tygodnia, żebyśmy ich nie naprawiali. Ciekawe, dlaczego studentom tak przeszkadzają, może to ten kształt ma znaczenie... – zastanawia się pan odpowiedzialny za stan techniczny. Jego królestwo to pokój z monitorami i kontrolkami (przeciwpożarowe czujniki itd.). Tu również ustawiana jest temperatura w salach. Ponieważ niejedna osoba zmarzała czasem na auli, zastanawiając się, dlaczego tak się dzieje, odpowiada: – Ciężko jest zmienić temperaturę tak dużego pomieszczenia w krótkim czasie. – Na pytanie o kontakty ze studentami, panowie odpowiadają: – My studentów raczej nie widzimy bezpośrednio, chyba że przychodzą w jakiejś sprawie. Wtedy są mili. Za to często widzimy na monitorach, co robią... Mało kto zdaje sobie sprawę jak wiele kamer jest na naszym kampusie. W środku i na zewnątrz budynków. – Ja pani nie powiem, co studenci robią na auli, w tylnych rzędach, jak myślą, że ich nikt nie widzi. Proszę mi wierzyć, pani nie chce tego wiedzieć... Rzeczywiście, lepiej nie wnikać w prywatne życie*

innych, jednakże warto podkreślić, że kamery na aulach obejmują całe pomieszczenie, a nie tylko, jak może się wydawać, przód sali.

Świątynia wiedzy

Często niedocenianą, a jakże ważną instytucją na uczelni jest biblioteka. Skarbnica wiedzy, stworzona z myślą o studentach i pracownikach uczelni. Warto podkreślić, że studenci mają wpływ na zbiory – nie tylko nie niszcząc książek. Na stronie biblioteki jest specjalna zakładka, gdzie można zgłaszać, na jakie tytuły jest zapotrzebowanie. Taką inicjatywę można również zgłosić pracownikowi. – *Nie raz mieliśmy sygnały od studentów, że jakichś książek jest za mało albo że czegoś brakuje. Staramy się w miarę możliwości uwzględnić Państwa sugestie, w końcu jesteśmy tu dla studenta.*

Wypożyczalnia

Panie z wypożyczalni również nie narzekają na kontakty z nami. – *Chętnie pomagamy, ale prośby studentów muszą być realistyczne. Nie jesteśmy sekretarkami. Pracownicy wypożyczalni wcale nie mają łatwiejszego dostępu do katalogów i systemu rezerwacji. Studenci potrafią również sami sobie utrudnić życie. – Niektórzy do tej pory nie podali swojego adresu e-mail, a przecież chodzi o komfort studenta, szczególnie podczas rezerwacji. – System bowiem działa tak, że rezerwując daną książkę, nie czekamy na konkretny egzemplarz, ale na pierwszy, który zostanie oddany. – Istnieje jeszcze jedna problematyczna sytuacja. Czasem student wysyła kolegę ze swoją legitymacją, żeby wypożyczył za niego książkę. Jeżeli nie ma upoważnienia, niestety książki nie możemy wydać. Można jednak przyjść razem do biblioteki i w obecności pracownika spisać upoważnienie. Wtedy nie będzie problemu. – Jak na 230 tys. wypożyczeń rocznie sytuacje konfliktowe zdarzają się rzadko. – Tylko niektórzy studenci do czytania oprócz oczu używają markera, długopisu... Ważne jest, żeby każdorazowo sprawdzać książki. Niestety, system nie pozwala przypisać uwag do konkretnego egzemplarza. Tak więc, jedyna rzecz, jaką można zrobić to przy wypożyczeniu zapisać uwagę na koncie studenta. Wraz z oddaniem egzemplarza informacja przepada.*

Czytelnia

Warto podkreślić, że biblioteka to nie tylko wypożyczalnia, ale i czytelnia. Studentów można podzielić na parę typów. Są tacy, którzy przychodząc do biblioteki, wiedzą, czego chcą i potrafią wyszukać informacje, inni rzadko się tam pojawiają. Zwykle takie osoby są bardzo niepewne i boją się. Może rusza ich sumienie po „przespanym” szkoleniu bibliotecznym? Strach jest rzeczą zupełnie niepotrzebną. Panie z informatorium chętnie pomagają studentom w wyszukiwaniu informacji, pokazują bazy danych i wyjaśniają, jak z nich korzystać. – *Czasem tylko zdarza się, że student traktuje pracowników jak wyszukiwarkę. Jest święcie przekonany, że nasza praca polega na wyszukiwaniu informacji za studenta. My jednak jesteśmy tylko od tego, żeby „dać wędkę”, wytłumaczyć, jak zabrać się do szukania. Zdarzają się też tacy delikwenci, którzy przychodzą po informacje i nie przynoszą nic ze sobą. Ani kartki, ani długopisu czy pendrive’a. Taka osoba rozkłada ręce i mówi, że nie pomyślała, że takie rzeczy mogą się przydać...*



Fot. Michał Dyjuk



Fot. Maciej Penkala

Pracownicy twierdzą, że studenci mają wyjątkowy szacunek do czytelni. – *Jeszcze na schodach słychać śmiechy, ale jak wchodzi do biblioteki od razu słychać „Ciii”.*

Również w bibliotece jest monitoring. Kiedyś dzięki niemu udało się namierzyć złodzieja, który ukradł portfel dziewczynie kserującej książki. Na szczęście zdarza się to niezwykle rzadko. Najczęstszym „wykroczeniem” jest... spanie. – *Niektórzy traktują czytelnię jak sypialnię. Przychodzą na parę godzin, kładą głowę na stole i śpią... Inni łamią regulamin, jedząc, pijąc lub kładąc nogi na stołach.*

Magazyn

Pod podłogą czytelni znajduje się inny świat, do którego studenci nie mają dostępu. To tu znajdują się materiały nie będące w tzw. „wolnym dostępie”. Magazyn jest pełen regałów z książkami, pracami dyplomowymi i materiałami multimedialnymi. Żeby dostać pracę dyplomową, należy mieć zgodę opiekuna naukowego. Zdarza się też, że autorzy niektórych prac nie podpisują zgody na publikację, która drukowana jest na pierwszej stronie. Taka praca ma najczęściej status „zastrzeżony”. Na półkach można odnaleźć również stare egzemplarze – nawet z połowy XIX w. Te materiały dostępne dla wszystkich, warto uważać przy ich kserowaniu, żeby za bardzo nie zgniatać grubych tomów.

Studenci zaoczni

Wszyscy zgodnie powtarzają, że znacznie gorzej współpraca układa się z osobami ze studiów niestacjonarnych niż z tymi z kierunków dziennych. Oczywiście, w każdej grupie znajdują się różni ludzie, jednakże – *studenci zaoczni są bardziej roszczeniowi, traktują nas z góry. Przecież to, że ktoś płaci za studia nie oznacza, że mu się wszystko należy. Również panie sprzątające narzekają. – Studenci zaoczni bardziej śmieją. W toaletach można znaleźć różne rzeczy... – Jakie, tego pani, tak samo jak pracownicy monitoring, wolą nie ujawniać. – Po zaocznych w śmietnikach znajdujemy dużo butelek po alkoholu. Z dziennymi studentami takich problemów jest znacznie mniej.*

Człowiek człowiekowi

Podczas robienia wywiadów miałam szczęście spotkać miłych i pomocnych ludzi. Pracownicy naszej uczelni ciągle podkreślają pozytywny charakter swoich relacji ze studentami. Niedomówienia pojawiają się rzadko. – *Jesteśmy tu dla studentów, staramy się współpracować. Jak robią jakieś żarty, to ich rozumiemy. A że czasem zdarzy się ktoś z niską kulturą osobistą, to na to nic nie da się poradzić.*

Katarzyna Grachowska

Stereotyp studenta

Dokończcie zdanie: Bycie studentem oznacza... No właśnie. Co oznacza? Dla jednych studia to niekończąca się impreza, a dla innych ciężka praca. Słyszac słowo „studia”, niektórzy z was widzą oczyma wyobraźni zatłoczone schody w akademiku, a inni stopy podręczników i kserówek na biurku w czasie zakuwania podczas sesji. A co na temat studentów mówią stereotypy i dowcipy studenckie? I jakie zdanie o nas mają inni? Przeczytajcie sami, koniecznie z przymrużeniem oka.

Według stereotypu student to wiecznie głodny człowiek, który zawsze wybierze piwo zamiast jedzenia. Jeśli natomiast już coś je, to z reguły zupki chińskie z Radomia i gorące kubki albo pizzę – gdy lepiej się powodzi. Jeśli chodzi o kanapki, to najpopularniejszą jest „chleb posmarowany nożem”, alternatywą dla chleba z nożem jest kanapka z chlebem. Oczywiście mowa tutaj o studentach, którzy już wyfrunęli z rodzinnych gniazd i nie mieszkają z mamusią, która codziennie gotuje im rosółek lub tłucze schabowe. Gdy student już je normalny obiad, to z reguły właśnie odwiedzając w weekend rodzinne strony. Można też oczywiście chodzić do stołówki studenckiej, gdzie ceny są dostosowane do naszego portfela, ale i tak zazwyczaj wybieramy kebab czy hot doga.

Jeśli chodzi o samodzielne gotowanie (tu podstawą jest makaron, ryż i różnego rodzaju sosy), to mamy do czynienia z notorycznym brakiem odpowiednich przyrządów, takich jak naczynia, garnki czy chociażby Kuchenka. Ale to nic. Miską może być kufel do piwa, zamiast palnika możemy posłużyć się świeczkami, a wiertarka świetnie zastępuje mikser. Parówki można też ugotować w czajniku bezprzewodowym, nie ma problemu.

Najlepsze imprezy odbywają się oczywiście w akademiku, który nigdy nie śpi i z którego okien często wypadają dziwne przedmioty, jak np. komputery, które po wszystkim mimo to potrafią działać. Akademię ogólnie jest rozbudowanym symulatorem mebli kuchennych.

Student z puszek/butelek po piwie i pudełek po pizzy potrafi wytworzyć większą część mebli i dekoracji w pokoju. Jeśli mowa o pokoju studenckim, panuje tam ciągły nieład i niczego nie można znaleźć. W takiej sytuacji nietrudno o bezkręgowych współlokatorów. Gdy już się posprząta, to można napotkać np. śpiącego kolegę. A sprząta się z reguły wtedy, gdy zbliża się egzamin, bo przecież to zdecydowanie lepsza alternatywa dla nauki. Sprzątanie to mało powiedziane, robi się generalne porządki, u sąsiadów też oferuje się pomoc.

Kuchnia i schody to strategiczne miejsca, z których korzysta się najrzadziej w celach, do których są przeznaczone. Gdy zbliża się sesja, należy posprzedawać zalegające butelki i puszki, ponieważ trzeba jakoś zapłacić za tony kserówek z wykładów, na które nie udało nam się dotrzeć z bardzo różnych, mniej lub bardziej ważnych powodów, jak np. niekorzystna aura za oknem. Jeśli już dotrzemy na wykłady, to służą nam one do spania, gry na komórkach lub gry w karty, pisanie sms-ów albo czytania gazety. Dobrymi przyjaciółmi studenta są wujek Google i ciocia Wikipedia, bo na rodzinę zawsze możemy liczyć w trudnych momentach.

Stereotypy dotyczą też oczywiście konkretnych uczelni i kierunków. Np. studenci informatyki chodzą w powyciąganych swetrach, wielkich okularach a z dziewczynami na roku jest jak z yeti. Podobno są, ale nikt ich nie widział. Student psychologii ma problemy emocjonalne, a student socjologii ma problemy z innymi ludźmi (pozdrawiam innych

studentów socjologii ;)), studenci medycyny nie śpiąją, a jedyną rozrywką studentów polonistyki jest gra w scrabble i wzajemne łapanie się za słówka.

Tak to się mniej więcej przedstawia ;)

Dzieci o studentach

• jak wam się wydaje, kto to jest student?

- moim zdaniem student jest to taki człowiek, który regularnie wykręca żarówkę z nie swoich pięt
- to ktoś taki, któremu nie chce się iść do pracy tylko udaje, że się uczy
- studenci regularnie kradną mleko spod moich drzwi
- student jest zabiegany, wpadnie pod samochód i nawet nie zauważy
- młode studentki bardzo się lubią stroić, żeby się podobać studentom
- studenci najwięcej czasu przeznaczają na relaks
- studenci ze wszystkiego się cieszą, nawet choćby było to nie najmądrzejsze
- jak np. student obleje egzamin, to się upija tak, że potem idzie i nie wie co robi, np. wejdzie na dach samochodu i się cieszy, że idzie po wodzie

*źródło: rozmowa Katarzyny Stolarczyk z dziećmi na temat studentów <http://www.wykop.pl/link/502271/kim-sa-studenci/>

Kłamstwa studenta

1. (do rodziny) Zdałem...
2. Od jutra nie piję.
3. Od jutra nie palę.
4. Od jutra się uczę.
5. Dziękuję, nie jestem głodny.
6. Tak, to mój projekt.
7. Tak, to moje wnioski.
8. Tak, mam jeszcze pieniądze na koncie (do rodziców).
9. Byłem na wszystkich pańskich wykładach.
10. Ha, ha, ha, świetny dowcip, panie profesorze.
11. Idziemy tylko na jedno piwo.
12. Zgaś światło, nic ci nie zrobię.
13. Mam kasę, pożyczę ci (do innego studenta).
14. Zawsze kończę na jednym (piwie, kieliszku).
15. Przecież się uczyłem...
16. Nigdy więcej nie piję (na mega kacu).
17. Ostatni raz kseruję od ciebie notatki.



18. Ostatni raz pożyczam od ciebie pieniądze.
19. Stać mnie...
20. Właśnie piszę pracę
21. Na pewno zaliczę ten egzamin, przecież tyle się uczyłem.
22. Bardzo mi się pana doktora wykład podobał.
23. Wszystko rozumiem.
24. W tym semestrze zaczynam się uczyć.
25. Wpadniesz do mnie, pouczymy się (do koleżanki w akademiku).
26. Jestem trzeźwy i mogę pisać kolokwium, panie doktorze.
27. Nazywam się ... (miejsce na Twoje imię) i byłem aktywny na początku zajęć.
28. Nie zjadłem tych parówek.
29. Nie wiedziałem, że to twoje piwo.
30. Po prostu nie mogę. Muszę kleić makietę.
31. Nie pijam alkoholu.
32. Przecież ja nie pałę!
33. Doskonale wiem, o czym jest moja praca dyplomowa.

Kilka wskazówek, jak poznać, że nie jest się już studentem

1. W lodówce trzymasz więcej jedzenia niż pica.
2. Znasz każdego ze śpiących w twoim domu.
3. Wstajesz rano z łóżka, nawet jeżeli pada.
4. Mycie się nie jest nudnym rytuałem.
5. Pomysłów na drinki nie czerpiesz z doświadczenia lokalnych włóczęgów.
6. Gdy jesteś pijany, nie czujesz już tego dziwnego pociągu do znaków drogowych.
7. Zawsze wiesz, gdzie jesteś, gdy się budzisz.
8. Śniadanie jesz w porze śniadania.
9. Lista zakupów jest dłuższa niż zupka z kubka i sześciopak piwa.
10. Zamiast mówić „Już nigdy tyle nie wypiję”, mówisz „Nie potrafię już pić tyle, co kiedyś”.

Dowcipy o studentach

Mówi szeregowy do szeregowego:

- Porobimy sobie jaja z naszego kapitana?
- Lepiej nie – wystarczy że robiliśmy sobie jaja z naszego dziekana.

Idzie dwóch studentów ulicą i widzą kawałek kartki leżącej na chodniku. Jeden pyta drugiego:

– Co to jest?

A drugi odpowiada: – Nie wiem, ale kserujemy!

Poszli studenci na egzamin.

Profesor: – Mam dwa pytania: Jak ja się nazywam i z czego jest ten egzamin?

A studenci spojrzeli po sobie: – Cholera! A mówili, że z niego jest taki luzak!!!

W przepelnionym tramwaju siedzi bledy, siny wymęczony student. Pod oczami sine cienie, przez lewą rękę przewieszony płaszcz. Wsiada staruszka. Student ustępuje jej miejsca i łapie się uchwyty. Staruszka siada, ale zaniepokojona przygląda się studentowi:

– Przepraszam, młody człowieku! To bardzo ładnie, że zrobił mi pan miejsce, ale pan tak bladeo wygląda. Może pan chory? Może... niech lepiej pan siada. Nie jest panu słabo?

– Ależ nie, nie! Niech pani siedzi. Ja tylko, widzi pani, jadę na egzamin, a całą noc się uczyłem, bo mam średnią 4,6 i chcę ją utrzymać.

– No to może da mi pan chociaż ten płaszcz do potrzymania?

– A, nie! Nie mogę! Zresztą to nie jest płaszcz. To kolega. On ma średnią 5,0.

Ranek w akademiku.

Student pierwszego roku mówi: – Chodźmy na zajęcia, bo się spóźnimy!

Student drugiego roku na to: – E, pośpijmy jeszcze...

Student trzeciego roku: – Może skoczyć na piwo?

Student czwartego roku: – Może od razu na wódkę?

Jako że nie mogli się dogadać, udali się do studenta piątego roku, by ich rozsądził.

Ten zarządził: – Rzućmy monetą. Jak wypadnie orzeł, pijemy wódkę. Jak reszka – idziemy na piwo. Jak stanie na kancie – śpimy dalej. Jak zawiśnie w powietrzu – idziemy na zajęcia.

Z pamiętnika studenta:
 Poniedziałek: Jestem głodny!
 Wtorek: Jestem głodny!!
 Środa: Jestem głodny!!!
 Czwartek: HUUUUURAAA!!! Dostałem stypendium!!!
 Piątek: Nic nie pamiętam.
 Sobota: Nic nie pamiętam.
 Niedziela: Jestem głodny!!!!

Prawdy studenckie

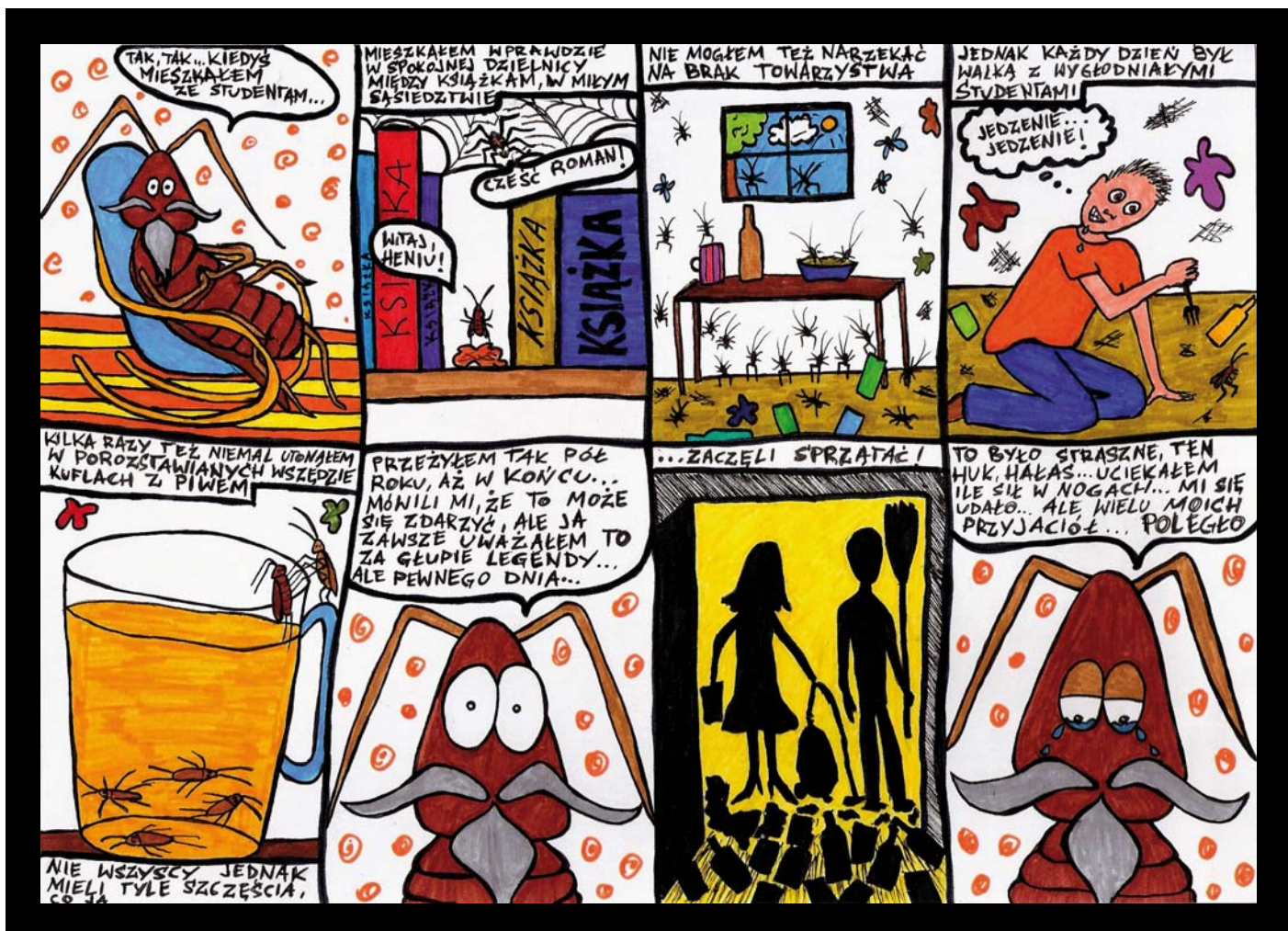
1. Student nie oblewa kolosów. Jest upośledzony egzaminacyjnie.
2. Student nie powtarza roku. Jest opóźniony absolutoryjnie.
3. Student nie jest leniwy. Ma wadliwe zarządzanie dystrybucją energii.
4. Student nie śpi na wykładzie. Aktywnie zarządza oszczędzaniem stanu przytomności.
5. Student nie daje nikomu ściagi. Pracuje jedynie nad dyskretną wymianą tekstów medytacyjnych. Ewentualnie informacje przekazuje telepatycznie.
6. Student nie ma alkoholu we krwi. Ma roztwór alkoholowy krwi.
7. Nie próbuj okradać studenta. Nie zyskasz nic, a ponadto wyludzi od ciebie na piwo.
8. Student nie je. Student zagryza.
9. Student nie pije herbaty. Student popija.
10. Student nie pije alkoholu. Student go kosztuje.
11. Studenta nie da się namówić na libację alkoholową. Wystarczy zaproponować.

Studenckie jedzenie

- Ulubioną potrawą spożywaną przez studentów jest chleb posmarowany nożem.
- Alternatywą dla chleba z nożem jest kanapka z chlebem.
- Inną potrawą spożywaną przez studentów są zupki chińskie.
- Zdarzają się i tacy, co burżujsko jedzą chleb z ketchupem i serem.
- Jednym z bardziej wymyślnych posiłków studenta jest makaron z chlebem, a dzień po tym daniu suchy makaron z suchym chlebem.
- Organizm studenta jest przystosowany do jedzenia przeterminowanego jedzenia, oni sami jednak twierdzą, że ta data to głupi wymysł ludzi.
- Każdy student musi chociaż raz odbyć pielgrzymkę do grobu Momofuku Andō (wynałazca zupek błyskawicznych).
- Może także nie pić przez tydzień, ale pierwszy wariant jest łatwiejszy do spełnienia.

Stereotypów i dowcipów dotyczących studentów jest wiele. Ile w nich jest prawdy, każdy może sam ocenić, ponieważ każdy student jest inny. I choć wynika z nich, że studenckie życie jest bardzo męczące i trudne, to gdy pytamy kogoś starszego, jak było za jego czasów – najpierw długo się uśmiecha. Coś w tym jest, prawda? Korzystajmy z uroków studenckiego życia póki trwają. Grunt to znaleźć złoty środek, tak aby dobrze się bawić i nie mieć problemów z przechodzeniem na kolejne lata studiów – bycie wiecznym studentem nie jest dobrym pomysłem, kiedyś w końcu trzeba „odpocząć” ;)

Tekst: Aneta Dzięciołowska
 Rysunki: Alicja Borza



Nowe oblicze kampusu widziane okiem studenta



Kampus SGGW uznawany jest za jeden z piękniejszych i nowocześniejszych w Warszawie. Co rusz słyszy się o budowach nowych obiektów dydaktycznych, parkingów, ulepszaniu infrastruktury... Zapytałam studentów, co sądzą o przemianach na kampusie – co im się podoba, a co chcieliby jeszcze zmienić. Oto ich opinie.

Andrzej, student II roku zootechniki – „Uważam, że nasza uczelnia posiada ogromny potencjał w postaci studentów różnorodnych kierunków przyrodniczych, a także wykwalifikowanej kadry wykładowców. Każdy z nas kształci się w konkretnym kierunku i zastanawiam się, dlaczego uczelnia nie chce tego wykorzystać na własną korzyść. Kampus SGGW jest nudny, mam na myśli to, że nie jest ciekawie zagospodarowany. Od jakiegoś czasu po głowie chodzi mi pomysł, żeby na jego terenie powstały ścieżki dydaktyczne dla studentów i gości SGGW, przedstawiające np. rzadkie gatunki drzew czy kwiatów. Mamy przecież studentów leśnictwa, ogrodnictwa i rolnictwa, którzy doskonale znają się na roślinach – można by zagospodarować część kampusu na stworzenie miejsc służących zarówno edukacji, jak i ulepszeniu ogólnego wyglądu kampusu. Projektem mogłoby się zająć studenci architektury krajobrazu – dlaczego nie zorganizować dla nich konkursu na najlepsze zagospodarowanie danego fragmentu kampusu? To szansa na rozwój zarówno studentów, jak i uczelni. Projektami można się przecież pochwalić również poza jej murami.

Jestem pewien, że wiele osób z chęcią zaangażowałoby się w prace nad polepszeniem aparycji naszego kampusu. A metoda nauki przez praktykę jest najlepszą z metod.

Podsumowując: stawiam na zieleni! Więcej drzew, więcej kwiatów – tak, jak jest na starym kampusie.”

Ola, studentka I roku dietetyki – „Generalnie kampus SGGW podoba mi się, choć nie ukrywam, że z chęcią dodałabym tu kilka istotnych elementów. Po pierwsze: za mało jest ławek, na których można by usiąść ze znajomymi i, jeśli pogoda na to pozwala, posiedzieć razem na słończku. O ile latem można swobodnie usiąść na trawie, o tyle jesienią czy zimą bywa to trudne, a człowiek czasem potrzebuje minuty na odpoczynek w biegu. To samo jest z koszami na śmieci – uczelnia cierpi na ich deficyt! A najlepiej, gdyby było na kampusie miejsce, gdzie śmieci można segregować i wyrzucać do dużych pojemników.”

Kasia, mieszkanka akademika „Grand” – „Najwięcej zastrzeżeń mam do akademika, w którym mieszkam. Dlaczego w pokoju, w którym mieszkam, nie ma lodówki, a w łazience oddzielnego czymś innym niż kotara prysznicza? Przecież w każdej chwili ktoś może wejść do łazienki. Z łazienek notorycznie giną lustra, na co narzekają wszystkie dziewczyny. Dodatkowym minusem jest brak dostępu do Internetu. Utrudnia to nam, studentom, pracę i naukę oraz kontakt z bliskimi. A przecież jest to najszybszy i najtańszy sposób komunikowania się z rodziną czy przyjaciółmi.

Ale żeby nie krytykować tak ostro akademika, dodam, że dużym plusem jest obecność sklepiku na dole. Wiem też, że na wiosnę planowany jest remont budynku, którego już wszyscy w Grandzie nie możemy się docze-

kać. A zmiany na lepsze już pomału wchodzą w życie – u mnie w pokoju na przykład wymieniono już łóżka.

I takich właśnie zmian na lepsze życzymy Kasi i jej współlokatorom i sąsiadom (przyp. red.).

Ola, studentka II roku zootechniki – „Bardzo podoba mi się nowa ścieżka rowerowa przy budynku nr 23, od strony ul. Ciszewskiej. Powstała ona niedawno, a już widać, że jest chętnie i często użytkowana przez studentów. Minusem są według mnie parkingi – często niedostępne dla studentów, zbyt drogie, bądź oferujące niedostateczną liczbę miejsc. Mam na myśli szczególnie parking przed budynkiem Wydziału Nauk o Zwierzętach, w którym zajęcia mam najczęściej. Żeby móc zaparkować, muszę albo skorzystać z płatnego parkingu obiektów sportowych (zakładając, że jestem na uczelni cały dzień, parkowanie kosztuje mnie wówczas około 50 zł!) lub z parkingu przy ul. Nowoursynowskiej, który jednak mieści się stosunkowo daleko od budynku nr 23.”

Studenci SGGW są zwykle pasjonatami, którzy z pewnością chętnie zaangażują się w prace nad zmianami na naszym kampusie. Wystarczy tylko dać im szansę i spojrzeć na ich propozycje, jak na nowatorskie spojrzenie na sprawę w celu polepszenia warunków dla nas wszystkich – studentów i władz uczelni.

Marta Krasnodębska

Slaby lans

Kiepski gust, brak manier i zupełne odcięcie się od rzeczywistości codziennej ludzi. Takie wrażenie pozostawiają imprezy polskiego high life'u.



7 października 2010 roku w warszawskiej Wytwórni Wódek Koneser odbył się jubileuszowy pokaz duetu Paprocki & Brzozowski, z okazji 10-lecia pracy artystycznej. W imprezie uczestniczyli niemalże wszyscy z naszego wysokiego firmamentu gwiazd. Jak nam opowiadał fotoreporter Radosław Świątkowski, na takich wydarzeniach każda sława zawsze chce na siebie zwrócić uwagę reporterów i uchodzić za najważniejszą. Zasada jest taka: im „lepsz” gwiazda, tym później przychodzi. Zwykle w tym wyścigu wygrywa Doda. Tym razem jednak z Dorotą Rabczewską postanowiła pokonkurować Natasza Urbańska. Natasza przyszła tak późno, że zabrakło dla niej miejsc siedzących i musiała stać gdzieś na końcu sali wśród tłumu. Wprawdzie nie zażądała dostawienia krzesła do sektora dla vipów, ale prawdopodobnie się obraziła. Wyszła zaraz po pokazie, niemalże nie pozując do zdjęć czekającym paparazzi.

W taki właśnie sposób przejawia się brak szacunku zarówno do projektantów, jak i fotografów. Swoją drogą jednak doskonale ta sytuacja wpisuje się w standardowy przebieg spotkań naszej socjety.

Szybkie wyjścia

Zdarza się, że ludzie oglądają różne gwiazdy i gwiazdeczki w mediach i po cichu marzą, żeby być częścią tego wielkiego świata. A tymczasem ten wielki świat jest tak naprawdę, szczególnie w Polsce, bardzo malutki i sztucznie nadmuchany.

Dobry fotograf potrafi nawet przeciętnej dziewczynie zrobić bardzo nieprzeciętne zdjęcie. To dzięki temu wszystkie warszawskie imprezy w gazetach wyglądają jak wydarzenia stulecia.

Monika Czorniej zdradza nam, że prawda jest taka, że większość gwiazd zdając sobie z tego sprawę nie przykładają żadnej wagi do zabawy. Nawet jeśli nasi celebrities na te uroczystości przychodzą, to zapojują do kilku zdjęć i tak szybko jak jest to możliwe wychodzą.

Ciuszki

Jednym z najważniejszych aspektów bankietów dla sław zawsze była i będzie moda. Te spotkania to miejsce, gdzie lansuje się nazwisko, a jednym z najskuteczniejszych narzędzi jest ubranie. Polskie osobistości właśnie są u schyłku fazy, kiedy najważniejsze są rzeczy z jak najwyraźniejszym logo producenta. Uczą się, że taka taktyka nie zawsze wpływa na ich korzystny wizerunek.

Czasami też brak im dystansu do mody. W swoich eksperymentach niekiedy przekraczają granicę dobrego smaku. Jak choćby Monika Gawęda (wokalistka Blue Cafe), która co i raz zaskakuje nas swoimi ekstrawaganckimi, niewysmakowanymi, moim zdaniem, kreacjami, aby za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę. Chce być inna i rzucać się w oczy. Proszę bardzo, tylko proszę też – nie za wszelką cenę.

Nasze gwiazdy mają tendencje do przebiegania się nie za siebie. Czasem nawet do bycia prząsnym i w złym guście. Jak inaczej określić krótkie mini wkładane przez 60-letnią artystkę, znaną piosenkarkę, która owszem ma świetne nogi, ale chyba w jej wieku taka spódnica już nie przystoi. Trzeba uciekać od rozbierania, kiedy można się pięknie ubrać i szanować swoją intymność i poczucie estetyki innych.

Daleko w tyle

Zapytaliśmy Dominikę Zajączkowską, która jako jedna z niewielu osób w kraju zajmuje się fashion marketingiem, co sądzi o modzie w wykonaniu naszych celebrities. „Polski high life modowy jest daleko w tyle za zachodnim, gdzie istnieje wzorcowy system współpracy wielkich domów mody, projektantów z gwiazdami. Marki takie jak chanel, lanvin, balenciaga, chloe i parę innych zabiegają o to, by mogły ubierać gwiazdy na czerwony dywan, bo jest to dla nich świetnie kojarzona promocja, prawie product placement, który później procentuje.

W Polsce trudno o taką współpracę. Styliści gwiazd zabiegają o kreacje od dwóch, trzech projektantów, którzy zaczęli rozumieć, jak to działa. Efekt jest jednak mizerny – celebryci są często źle ubrani, kopiują zachodnie gwiazdy zbyt dosłownie, nie mają własnego stylu. Co chwila pojawia się samozwańcza ikona mody, która zaopatrzyła się jedynie w drogą torbę czy buty, uważając, że to sztuka dobrego smaku.

Polscy celebryci nie mają do siebie dystansu, nie znoszą krytyki. A wystarczy sięgnąć do klasyki, przyjąć zasadę mniej znaczy więcej, zatrudnić dobrego stylistę i nie podążać ślepo za trendami, które i tak w Polsce występują z średnio jednonosezonowym opóźnieniem. Wystarczy obserwować i interesować się modą dla czystej przyzwoitości i chęci uniknięcia obciachu.

Pokazy mody przestają być tak bardzo odrealnione, domy mody odchodzą od haute couture na rzecz prêt-à-porter; pamiętajmy, moda to biznes, który ma się sprzedawać. Dobra moda to kilka gorących nazwisk, na świecie Marc Jacobs, Rick Owens, Studio Acne, Siostry Rodarte, Sonia Rykiel, Isabel Marant – ci projektują mocno użytkowy, nowoczesny fashion. W Polsce – MMC, Łukasz Jemioł, Justyna Chrabelska.

Biznes

No cóż, nasi celebryci jeszcze nie odkryli, że moda to wielki biznes nie tylko dla projektantów, ale też dla nich. Dobre marki na Zachodzie często podpisują umowy o współpracy z gwiazdami, by nawet nieformalnie promowały ich produkty i zachęcały, przez fakt ich noszenia do wyboru tej marki. Dlatego wielcy kreatorzy mody mają swoje showromy w stolicach mody, jak Londyn, Paryż i Nowy Jork, gdzie gwiazdy mogą wybrać odpowiednią kreację dla siebie i nie kupując jej pokazać się na czerwonym dywanie. Wielka szkoda, że takie układy nie dotarły na dużą skalę jeszcze do naszego kraju. Są co najwyżej telefony od stylistów do projektantów, z prośbą o wypożyczenie sukni, ale to mi się kojarzy bardziej z żebractwem niż promocją marki.

Układy, o których mówię, za to coraz częściej pojawiają się na ulicy. Marki wykorzystują marketing szeptany oraz trendsetterów, czyli osoby, które można nazwać barometrem trendów. Znajdą się one na najnowszych stylach, bywają w modnych klubach. Dobrze orientują się, co i gdzie się dzieje, co jest aktualnie na topie. Mają szerokie grono znajomych, którzy liczą się z ich zdaniem. W ten sposób działają sieci H&M czy Zara. Myślę że polski high life też dąży do podobnych układów, chociaż jak na razie powoli się to odbywa.

Ucieczka od mainstreamu

Takie są prawa świata: ludzie żyją modą, nawet z założenia nonkonformistyczni hipsterzy (ludzie idący za nowościami i gardzący mainstreamową modą) są wyrazistymi wyznacznikami tego, co będzie modne. Jeden z założycieli pisma „Vice”, hipsterskiej biblii, Gavin McInnes, jak prawdziwy hipster odcina się od mody: „Ubieram się jak bezdomny niedobitek modsów, ale nie wiedzieć czemu w Montrealu uważa się to za cholernie dobry styl. Moda jest nudna i tylko głupki tak naprawdę się nią przejmują”. Ale to etykieta tylko, bo hipster tak samo jak reszta społeczeństwa podąża za modą. Ucieka od jej głównych nurtów, czyli musi je znać. Potem zresztą mainstream i tak wiele z niego skopiuje. Hipster nie pokaże się w miejscu, gdzie są nasi celebryci i paparazzi, ale już sezon po nim nasze gwiazdy zaczęły wkładać jak on kolorowe trampki i koszulki z nadrukiem. Całe szczęście, że hipster już dawno zapomniał o tym stylu.

Moda to potężna machina, którą wręcz nie sposób się nie przejmować. Zbyt wiele osób jest zaangażowanych w jej tworzenie, wymyślanie, promowanie. Moda to styl życia, gust i smak. Przez ubranie chcemy wyrażać siebie, ale żeby się wyróżniać, nie wystarczy się przebrać. Łatwo jest skrytykować ten biznes i ludzi będących na jego smyczy, tylko, że i my też tak bardzo chcemy być modni.

Agnieszka Mamos

Anoreksja

Anoreksja

Anoreksja

Tysiące kobiet na świecie stając każdego dnia przed lustrem nie są zadowolone z tego, co w nim widzą. Około 10 proc. z nich zapada na anoreksję. Strach, ból i bezradność – to tylko niektóre uczucia towarzyszące na co dzień osobom cierpiącym na tę chorobę. Ludzie widzą w nich tylko kościste ciało, wychudzone na własne życzenie. Tymczasem problem rodzi się znacznie głębiej – w zakamarkach ludzkiej psychiki.

Maja – studentka socjologii

„Odkąd pamiętam byłam perfekcjonistką. Wszystko musiałam mieć zawsze dokładnie poukładane i zaplanowane” – opowiada Maja. – „Co najdziwniejsze, nigdy nie miałam problemów z akceptacją samej siebie. Wprost przeciwnie: byłam otwarta, pewna siebie i niezależna. Myślę, że moje problemy z anoreksją zaczęły się od zbyt dużych wymagań stawianych samej sobie: „jestem ładna, dobrze wyglądam, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebym wyglądała lepiej – myślałam. – Zaczęłam przywiązywać wagę do tego, co i ile jem. Podobało mi się to, że wygrywam z chęcią sięgnięcia po coś słodkiego i to, że jestem zdyscyplinowana. Nawet nie zauważyłam, kiedy schudłam o 10 kg. Potem zaczęła się samonakręcająca się karuzela, której nie umiałam (a może nie chciałam?) zatrzymać. Rozmiar 38,

36, 34, 32... To, co działo się ze mną potem, to dopiero początek prawdziwego koszmaru, przez jaki przeszłam.”

„Początkowo moi znajomi dziwili się, że w ogóle przeszłam na dietę, przecież wyglądałam normalnie, szczupło, niczym nie wyróżniałam się spośród grupy innych dziewczyn. Ale nic nie wskazywało na to, że moja dieta może się źle skończyć. Wszyscy myśleli, że mam na tyle oleju w głowie, że w porę się opamiętam i zrezygnuję z abstrakcyjnych dawek żywieniowych i wrócę do normalnego sposobu jedzenia. Tymczasem mnie imponowało, że mam nad sobą taką władzę, samokontrolę... Byłam przepełniona dumą z samej siebie, traktowałam restrykcyjną dietę jako rodzaj sposobu na życie, na to, żeby udowodnić sobie i innym, że mogę być jeszcze lepsza, szczuplejsza i bardziej wytrwała. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie wyczułam momentu, kiedy to choroba zaczęła przejmować nade mną kontrolę. To ja zależałam od diety, a nie dieta ode mnie. Dotarło to do mnie dopiero, gdy obudziłam się w szpitalnym łóżku podłączona do kroplówki.”

Historia Mai jest jedną z niewielu, które zakończyły się szczęśliwie. Dziewczyna wygrała walkę z anoreksją dzięki długiej i żmudnej pracy sztabu psychiatrów oraz wsparciu rodziny i przyjaciół. Ona sama jednak wie, że czeka ją jeszcze dużo pracy nad własną duszą i ciałem. Niestety, nie każdy miał tyle szczęścia, co Maja.

Czym jest anoreksja?

Anorexia nervosa, inaczej zwana jadłowstrętem, to choroba o podłożu psychicznym objawiająca się panicznym lękiem przed przytyciem, a co za tym idzie – stosowaniem restrykcyjnych diet, głodówek i wzmoczonego wysiłku fizycznego. Co ciekawe, przyczyny tej choroby do dziś nie są w 100% znane i stanowią przedmiot badań wielu psychologów i psychiatrów.

Za najczęstsze powody anoreksji uważa się:

- brak akceptacji samego siebie (wyglądu, charakteru),
- przypadkową, nieprzemyślaną dietę,
- ciekawość przed odkryciem „nowego” siebie,
- chęć zaspokojenia ambicji i sprawdzenia swojej wytrwałości,
- perfekcjonizm.

W leczeniu anoreksji stosuje się długotrwałą psychoterapię, która niestety w ok. 90 proc. przypadków nie przynosi trwałych efektów. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że anoreksja jest chorobą nieuleczalną, którą można jedynie uspić, ale nigdy wyleczyć do końca.

Kasia, obecnie studentka psychologii

„Moja historia jest równie banalna, jak setek innych dziewczyn, które otarły się o anoreksję – opowiada Kasia, w tej chwili studentka II roku psychologii. – Najpierw była zwykła dieta, ot taki kaprys zbyt dużej nastolatki. Problemy zaczęły się wówczas, gdy nie dałam się przekonać, że 5 kg mniej przy mojej wadze wyjściowej, wynoszącej 65 kg (przy wzroście 170 cm) to wystarczający wynik. Korciło mnie, żeby schudnąć bardziej” – mówi.

„Pamiętam, że od początku byłam bardzo zdeterminowana. Mordercze ćwiczenia i intensywny wysiłek fizyczny przynosiły pożądane efekty. Ale wciąż było mi mało. Stałam na wadze i z dumą obserwowałam licznik wskazujący każdego dnia coraz mniejsze liczby. Panicznie bałam się tego, że wskazówka znów może pójść w górę, dlatego stosowałam głodówki i ćwiczyłam jeszcze więcej. Czasem nawet do 3:00 nad ranem. Dobrze wiedziałam, że nie zmrujęłabym oka bez uprzedniego spalania kalorii.”

Kasia ani na chwilę nie przerywa opowiadania. O swojej chorobie mówi otwarcie, bez oporu, bo wie, że jej historia może pomóc innym dziewczynom w porę otworzyć oczy i uświadomić im ich błąd.

„Nie dawałam za wygraną aż do czasu, kiedy moja waga osiągnęła krytyczny stan 42 kg. Zaczęły się problemy ze zdrowiem; przestałam miesiączkować, często słabłam. Wtedy nie myślałam o sobie, że jestem za chuda, lubiłam tak wyglądać. Jednak uwagi, komentarze i prośby rodziny i znajomych zaczęły mi ciążyć i dokuczać. Ciągłe powtarzali, że przesadzam z dietą, że powinnam przytyć, że tak nie można itd. To właśnie wtedy moja najbliższa przyjaciółka, Anka, powiedziała mi wprost: Kaśka, ogarnij się! Jesteś chora na anoreksję, a to śmiertelne zagrożenie dla Twojego życia! Albo wyjdiesz z tego bagna i postarasz się przytyć, albo zawiozę Cię do szpitala. – Dotarło do mnie, że tak nie da się żyć, że mogę zbyt wiele stracić przez to, co robię z własnym ciałem. W imię czego mam zmarnować swoje życie? W imię 5, 10 kg mniej?”

„Przez następne 6 miesięcy intensywnie pracowałam nad poprawą wyglądu i ogólnej kondycji. Przytyłam i wróciłam do wagi sprzed 1,5 roku. Ale droga, przez jaką przeszłam w pojedynkę, była drogą przez mękę, stos wyrzeczeń i ból. Śmiało mogę powiedzieć, że było to istne piekło. Pewnie nikt normalny nie zrozumie nigdy, co to znaczy dla anorektyczki przytyć 20 kg. Stopniowo, każdego dnia obserwowałam licznik wagi wskazujący coraz większe liczby. Każda anorektyczka właśnie tego najbardziej się boi. Właśnie dlatego jest to takie trudne.

Kasia dziś wygląda już normalnie, nosi ubrania w rozmiarze 40, czasem 38. Jest dumna z tego, że udało jej się samej stopnio-

wo wygrać walkę z chorobą. Pytana o to, czy żałuje, że tak to się wszystko potoczyło, odpowiada stanowczo NIE. Ale nie ukrywa też, że bardzo często śni jej się sylwetka sprzed kilku miesięcy – marzy znów o pięknym, smukłym ciele, o figurze modelki. Mimo to na kolejną dietę nieprędko się zdecyduje. Jak sama mówi, zbyt wiele musiałaby zaryzykować. I choć nie jest w pełni usatysfakcjonowana tym, co widzi w lustrze, ma świadomość, że nie to jest już teraz najważniejsze.

„Milena”

Ostatnia bohaterka tego artykułu nie miała tyle szczęścia, co jej koleżanki. Milena prosiła, żeby nie ujawniać jej prawdziwych danych, dlatego jej imię zostało zmienione. Kiedy rozmawiamy, mówi nieco chaotycznie i niechętnie. Wstydzi się tego, że choroba pochłonęła całą jej świat i życie.

„Nie chcę opowiadać wszystkiego od początku, bo praktycznie każda z nas, chorych na anoreksję zaczyna tak samo. Zgodziłam się na wypowiedź tylko i wyłącznie po to, żeby ostrzec inne dziewczyny przed prawdziwym piekłem, na jakie skazana jest anorektyczka.”

„Mam świadomość tego, że zabrnęłam tak daleko, że moja choroba jest już absolutnie nie do wyleczenia. Psychoterapia nic mi nie dała. Ze szpitala uciekałam już trzy razy. Za każdym razem wracałam do domu i od nowa zaczynałam się głodzić” – Milena jest wyraźnie zdenerwowana, powiedziałałabym nawet zrozpaczona. Nie kryje też, bo wie, że obsesyjna dieta zrujnowała jej życie.

„Anoreksja była dopiero początkiem. W tej chwili jestem też bulimiczką, wszystko, co włożę do ust za chwilę zwracam nad deską klozetową. Między tymi dwoma chorobami jest bardzo śliska, wąska granica, po przekroczeniu której nie ma już odwrotu.” Milena zwiesza wzrok, głos jej się łamie. Łzy rzewnie płyną po bladej, nieprzeżywoicie chudej twarzy. Dziewczyna wygląda jak wrak człowieka – słaba, smutna, jakby uszło z niej powietrze.

„Mam do przekazania tylko jedno, choć wiem, że trudno jest stosować się do rad chorej psychicznie osoby. Dziewczyno! Nie dajcie się wciągnąć w to bagno, jakim jest anoreksja. Kochajcie siebie i swoje życie, akceptujcie w pełni wasze ciała i idźcie przez życie z uśmiechem, na przekór wszystkiemu. Bo to chyba jest najważniejsze”. – Tym pięknym, mądrym akcentem Milena kończy swoją wypowiedź. Gdy dzwonię do niej dwa miesiące później, żeby dowiedzieć się, jak się miewa, w słuchawce słyszę komunikat „Abonent jest nieosiągalny”, a potem już tylko wymowną ciszę...

Przerazające statystyki

Aż 35 proc. kobiet stosujących rozmaite diety popada w choroby typu anoreksja czy bulimia. Problem dotyczy nie tylko płci żeńskiej. Notowanych jest coraz więcej przypadków wystąpienia anoreksji u młodych mężczyzn (najczęściej są to chłopcy w wieku gimnazjalnym). Między 5 a 10 proc. chorujących ostatecznie umiera z powodu wycieńczenia organizmu. Śmiertelność bez podjęcia leczenia wynosi 20 proc. Co ciekawe, w 50 proc. przypadków na anoreksję zapadają jedynaczki, w 20 proc. córki pierworodne.

Anoreksja może przebiegać przewlekłe z okresami remisji i nawrotami oraz jako jeden rzut choroby. Zdarza się, że po kilkumiesięcznym ograniczaniu jedzenia dochodzi do 40-, a w skrajnych przypadkach nawet do 60-procentowej utraty masy ciała.

Ogółem na anoreksję cierpi o wiele więcej osób niż byśmy się spodziewali. Leczenie jest skuteczne (brak objawów choroby przez dłuższy czas) w 60 proc. przypadków, w kolejnych 20 proc. widać częściową poprawę, u ostatniej 20 proc. grupy nie obserwuje się poprawy.

Marta Krasnodębska



Przygotowania do wyjazdu w ramach programu Erasmus praktyki zaczęłam ponad dwa miesiące przed wyjazdem od rozesłania CV i listów motywacyjnych do firm i organizacji z branży ochrony środowiska i leśnictwa, znalezionych za pośrednictwem Internetu. Jako kierunek mojego wyjazdu wybrałam Irlandię. Nigdy wcześniej nie byłam na Zielonej Wyspie, dobrze jednak znam angielski, więc byłam pewna, że będę w stanie porozumiewać się z moimi przyszłymi współpracownikami. Początkowo nikt nie odpowiadał na moje maile, dlatego postanowiłam wybrać firmy które najbardziej mi się spodobają, i wysłać im faksy oraz kolejne maile z zapewnieniem, że bardzo zależy mi, aby właśnie u nich odbyć praktyki. Poskutkowało! Zaakceptowała mnie firma, która była numerem jeden na mojej liście. Firma Coillte, która zarządza większością zasobów leśnych Irlandii, pokrywających 10 proc. powierzchni wyspy. Od początku moja instytucja goszcząca włożyła wiele starań, aby jak najlepiej przygotować mój trzymiesięczny pobyt. Jednak, jak się szybko przekonałam, znajomość języka angielskiego to nie wszystko. Zrozumienie irlandzkiego akcentu z początku było kłopotliwe. W trakcie trwania całych praktyk moją bazą było pięć biur w różnych miastach południowo-zachodniej Irlandii. Coillte zadbało także o moje zakwaterowanie. Miałam ogromne szczęście, ponieważ pracownicy firmy zgodzili się gościć mnie nieodpłatnie w swoich domach. Najpierw zamieszkałam na przedmieściach Limerick z tylko nieco starszym ode mnie, gadatliwym Dominikiem. Następnie przenieśli mnie do górzystego hrabstwa Kerry, gdzie zamieszkałam z Mike'em, 65-letnim ratownikiem górskim i pasjonatem aktywnego wypoczynku. Ostatnie półtora miesiąca mieszkałam z rodziną Roche i ich ukochaną kotką na przedmieściach Cork. Wszyscy zadbałi, abym czuła się u nich w domu jak członek rodziny. Zabierali mnie na wycieczki krajoznawcze, wyprawy w góry, mecze rugby i hurlingu (tradycyjna irlandzka gra zespołowa) oraz wyścigi chartów. Dzięki nim miałam szansę doświadczyć irlandzkiego stylu życia.

Podczas moich praktyk poznałam strukturę firmy i zakres jej obowiązków oraz zdobyłam wiedzę z różnorodnych dziedzin. Odwiedzałam stanowiska leśne, gdzie były prowadzone wycinka lub przerzedzanie drzew, sadzenie lub zabiegi ochronne. Byłam także w tartaku, oprowadzałam wycieczki szkolne po lesie, pomagałam prowadzić badania nad szkodnikami niszczącymi uprawy leśne, brałam udział w konferencjach. Towarzystwem pracownikom w trakcie ich codziennych zadań, z każdym spędzałam około 2–3 dni, podczas których byłam wprowadzana w zakres jego obowiązków. Dzięki temu codziennie robiłam coś nowego i ekscytującego. Pracownicy stawali się moim nauczycielami, chętnie zapoznawali mnie ze swoją pracą, mówili w sposób inspirujący i ciekawy. Każdy miał inne tło zawodowe, które pozwoliły mi spojrzeć na las z różnych punktów widzenia (ekonomicznego, społecznego, ekologicznego). Spędzałam także czas w biurze na czytaniu publikacji, które ułatwiały mi zrozumienie danych zagadnień, lub na rozmowie z pracownikami, którzy wyjaśniali mi nurtujące mnie zagadnienia.

Praca i spotkania z ekspertami z różnych dziedzin dały mi możliwość zdobycia przydatnej, praktycznej wiedzy oraz doświadczenia, które w przyszłości, mam nadzieję, pozwolą mi zdobyć wymarzoną pracę. Rozwinęłam swoje umiejętności pracy w zespole, porozumiewania się oraz kreatywność. Dzięki pracownikom Coillte czas spędzony w Irlandii był bardzo przyjemny i pożyteczny. Uważam, że zdecydowanie było to wyjątkowe i niezapomniane przeżycie.

Tekst i zdjęcie: Joanna Dziankowska

Informacja

Od roku 2009/2010 studenci SGGW mogą korzystać z zagranicznych praktyk zawodowych, realizowanych w ramach programu „Uczenie się przez całe życie” Erasmus. Jest to nowy program, umożliwiający zdobycie doświadczenia zawodowego, praktycznej wiedzy oraz umiejętności potrzebnych, aby z sukcesem wejść na rynek pracy. Główna rekrutacja odbywa się dwa razy do roku.

Student wybiera dowolny kraj zrzeszony w Unii Europejskiej, który uczestniczy w programie Erasmus. Później musi samodzielnie nawiązać kontakt z interesującą go firmą lub organizacją. Instytucja, w której będziemy odbywać praktykę oraz program praktyki muszą być związane z naszym kierunkiem studiów oraz zainteresowaniami. Praktykę można odbyć w zagranicznym przedsiębiorstwie, placówce naukowo-badawczej, organizacji pozarządowej itp. Nie można odbywać praktyk w instytucjach unijnych, instytucjach odpowiedzialnych za zarządzanie unijnymi programami oraz polskich placówkach dyplomatycznych.

Uczelnia udostępnia także bazę kontaktów w ramach istniejących sieci, dodatkowo na stronie internetowej programu „Uczenie się przez całe życie” można znaleźć aktualne oferty (<http://erasmus.org.pl/index.php/ida/35/>). Najlepiej jest wybrać kilka firm, wysłać swoje CV, list motywacyjny.

Podstawowe warunki jakie należy spełnić to: być studentem co najmniej drugiego roku studiów, posiadać zgodę na wyjazd od prodziekana ds. dydaktyki, nie mieć warunkowej rejestracji na dany rok studiów, dobrze znać język obcy obowiązujący w instytucji przyjmującej (min. na poziomie B2, potwierdzony certyfikatem) oraz posiadać list akceptacyjny z instytucji przyjmującej. Jeśli ktoś nie posiada certyfikatu językowego, może wziąć udział w egzaminie organizowanym przez Biuro Współpracy Międzynarodowej SGGW.

Minimalny okres pobytu to trzy miesiące. Praktyka może stanowić integralną część programu studiów i być zrealizowana jako praktyka obowiązkowa lub jako praktyka nieobowiązkowa, również wpisana w dorobek studenta. Przed wyjazdem należy poprosić instytucję goszczącą o wystawienie listu potwierdzającego przyjęcie na praktyki oraz sporządzić program praktyk (tzw. *training agreement*). Jest on gwarancją uznania praktyk przez SGGW, podstawą do sporządzenia i podpisania umowy oraz wniosku wyjazdowego pomiędzy studentem a SGGW i podstawą do wypłacenia stypendium. Stypendia są zróżnicowane pod względem krajów i pokrywają różnice w kosztach utrzymania. Pobyt studenta jest monitorowany, musi on przesyłać comiesięczny raport z opisem realizacji programu praktyk.

<http://erasmus.org.pl/index.php/ida/44/>
oraz www.iro.sggw.pl

Osobą odpowiedzialną za wysyłanie studentów jest Pani Anna Demner (bud. 8 pok. 15, stary kampus SGGW).



Sylwester studencki
Słowacja
 29.12.2010-02.01.2011
 495 zł

Oferujemy:
 Zakwaterowanie w Hotelu Vesel (Dobrovaľa)
 Transport
 Wyżywienie HB
 Opieka pilota
 Ubezpieczenie
 Transfery na stok
 Impreza sylwestrowa
 z kolacją i DJ-em

 SAMORZĄD STUDENTÓW SGGW 

Zapisy i info www.samorzad.sggw.pl
sylwester@samorzad.sggw.pl

Zapraszamy wszystkich studentów na wyjazd sylwestrowy zorganizowany przez **Samorząd Studentów SGGW**. Gwarantujemy „niezapomnianą” zabawę i huczne przywitania Nowego Roku!
CENA – 495 zł/os. zawiera: zakwaterowanie, transport autokarem, opiekę pilota, zabawę sylwestrową, transfery do wyciągów, ubezpieczenie Signal Iduna Travel.
Dodatkowo:
 Aquapark „Tatralandia” (5 basenów z wodą termalną o temp. 26–38°C, rury i zjeżdżalnie, masaże wodne, gejzery, dzikie źródła, rwąca rzeka, łózka wodne, bar wodny oraz wodna ściana wspinaczkowa); cena: ok. 25 euro. Tor saneczkowy (900 metrów długości, 20 zakrętów, ponad 70 metrów różnicy poziomów i prędkość maksymalna do 45 km/h); cena: 2–3 euro za przejazd. Lodowisko – wstęp ok. 1,5–2 euro, wypożyczenie łyżew ok. 4–5 euro.

Shake Ya Booty 2010

„Shake Ya Booty” to kultowa impreza połączona z konkursem tanecznym w rytmie hip-hop i r&b organizowana w Warszawie już po raz siódmy. Tegoroczna edycja konkursu odbędzie się 11 grudnia w warszawskim klubie Harlem, przy ul. Kolejowej 8/10. W jury zasiądą gwiazdy polskiej sceny tanecznej: Ania „YouYa” Jujka (hip-hop), Ula „Afro” Fryc (dancehall) i znany b-boy Bartazz (breakdance). Imprezę poprowadzi prezenter telewizyjny (VIVA Polska, MTV Polska), CNE, czyli Tomasz Kleyff, a o gorące, czarne rytmy tego wieczoru zadbają najlepsi DJ-e: Dj Bart i Dj Abdool.

Możemy spodziewać się istnej mieszanki wybuchowej – świetne tancerki, gorące nuty hip-hopu, dancehallu, r&b i przede wszystkim niesamowicie emocjonujące show.

Nie może Was tam zabraknąć! WJAZD: 10 zł (po 23:00 – 15 zł).

Marta Krasnodębska

E-nowości w bibliotece


Choć możliwość dostępu do e-źródeł z domu pojawiła się pod koniec zeszłego roku, dużo osób nadal nie zdaje sobie z tego sprawy. Każdy pracownik i student SGGW, po rejestracji na stronie naszej biblioteki, może korzystać z jej internetowych zasobów z dowolnego komputera z dostępem do Internetu. Na stronie biblioteki znajdziemy dokładną instrukcję, jak należy się zalogować i jak korzystać z baz danych i e-książek. Warto pamiętać, że dostęp uzyskamy wchodząc przez stronę biblioteki (a nie przez bezpośrednie otwarcie w przeglądarce strony danej bazy). Oferta jest bogata i systematycznie poszerzana. W bazach danych znajdują się przeróżne czasopisma naukowe z wielu dziedzin, w tym np.: „Nature” i „Science”. Warto również wiedzieć, że cały budynek jest objęty darmowym, bezprzewodowym Internetem.

Katarzyna Grachowska

Cała energia w jednej bazie

Powstał Enbook, czyli tworzony przez samych użytkowników – internetowy portal wiedzy o energetyce i energii odnawialnej. Enbook opiera się na uznanych źródłach eksperckich oraz pracach nadsyłanych przez osoby zainteresowane rynkiem energii – studentów, pracowników naukowych czy branżowych pasjonatów. W zamian za umieszczenie materiału (pracy magisterskiej, artykułu naukowego etc.) w bibliotece autorzy otrzymują wynagrodzenie. Osoby korzystające z portalu znajdą więc w nim bogaty zbiór innowacyjnych, niepublikowanych dotąd materiałów dotyczących branży energetycznej.

Więcej na: www.enbook.pl


enbook
 ENERGY CATALOGUED

I Ty możesz zostać biznesmenem!

Jak wiadomo – Polak potrafi. Student zaś już w ogóle potrafi wszystko i da sobie radę w każdej sytuacji. W akademiku wprowadza innowacje techniczne, którymi zawstydziłby Mc Gyvera – żelazko przerabia na toster, butelkę po piwie na wazon, a wieszak na żyrandol. Natomiast w gorącym okresie sesji jego zmysł kombinatorski wyostriża się dwukrotnie, niczym instykt drapieżnika na łowach. Student ma umysł otwarty i pełen pomysłów świeżych i nowatorskich, a ta pomysłowość niewątpliwie pomaga mu w życiu studenckim. Jak się okazuje, może mu również pomóc ustawić się na całe życie.

Niewielu z nas urodziło się milionerami, ale na pewno każdy choć czasem marzy o karierze biznesmena. Co lepsze, wielu ma również pewien mniej lub bardziej śmiały pomysł na życie, który chciałby kiedyś zrealizować. Choć plany te wydają się bardzo odległe, w rzeczywistości wystarczy dobry pomysł i odrobina determinacji, by spełnić marzenia, bowiem w ramach organizacji Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości nawet student pierwszego roku może szybko, tanio i skutecznie założyć własną firmę.

Inkubatory powstały w 2004 roku jako kontynuacja projektu Studenckiego Forum BCC. Jeden z pierwszych oddziałów tej or-

ganizacji powstał 5 lat temu przy SGGW i od tamtego czasu prężnie się rozwija, dając szansę młodym ludziom na rozpoczęcie kariery w biznesie. W AIP funkcjonuje już ponad 1350 firm zakładanych w większości przez studentów. Schemat działania jest prosty – swój biznes może założyć każdy do 30. roku życia, kto wykona trzy proste kroki. Po pierwsze, należy mieć pomysł i wykorzystując go wypełnić wniosek on-line, którego głównym elementem jest stworzenie prostego biznesplanu. Po drugie, trzeba umówić się na spotkanie z przedstawicielem Inkubatorów – możesz znaleźć go w siedzibie AIP przy SGGW. Oczywiście, można też przyjść na

takie spotkanie bez wypełnionego wniosku i bezpłatnie zasięgnąć informacji. Wniosek zostanie rozpatrzony w ciągu 24 godzin, co oznacza, że własną firmę możesz założyć nawet w jeden dzień, bo zdecydowana większość odpowiedzi jest pozytywna. Wtedy pozostanie już tylko krok trzeci – podpisanie umowy, co oznacza formalne rozpoczęcie działalności biznesowej.

Założenie firmy pod skrzydłami AIP to nie tylko duża oszczędność czasu, ale przede wszystkim pieniędzy. AIP użycza młodej firmie swojej osobowości prawnej, co oznacza, że przedsiębiorczy student nie musi rejestrować swojej działalności gospodarczej w urzędzie, unika więc kosztów z tym związanych (ok. 100 zł) i nie musi płacić składek ZUS (ok. 280 zł miesięcznie). Co dalej, gdy firma już powstanie? Młody biznesmen nie musi się martwić o księgowość, porady prawne, tworzenie umów, szkolenia czy promocje – w tym i wielu innych sprawach pomagają Inkubatory, nie tylko pozwalając uniknąć kolejnych wydatków i opłat, ale także gwarantując świeżo upieczonemu szefowi, że wszystko będzie szło zgodnie z planem. Jedyne koszty jakie ponosi, to 250 zł miesięcznie. Dzięki temu perspektywa zarządzania własną firmą staje się dużo bliższa dla przeciętnego, młodego człowieka, który niekoniecznie musi być przecież ekspertem w sprawach ekonomii czy rachunkowości. Co więcej, AIP zapewnia też preferencyjne warunki współpracy z wieloma dużymi firmami, np. kurierskimi, i w każdej chwili służy poradą i wsparciem. Na pytanie, co dalej po założeniu firmy, odpowiedź jest więc tylko jedna – wystarczy odrobina przedsiębiorczości, by zaistnieć na rynku.

Ilu ludzi, tyle pomysłów – firmy powstające w AIP zajmują się bardzo różnymi branżami, począwszy od nowych technologii high-tech, poprzez architekturę, modę i sport, aż po ogrodnictwo. Jeśli Ty też masz pomysł, który chciałbyś zrealizować, ale brakuje Ci środków, czasu i obeznania w kwestiach formalnych, Inkubatory są dobrym rozwiązaniem. Nie ma co czekać, trzeba działać! Zapraszamy do odwiedzenia siedziby AIP SGGW w budynku „Weterynarii” przy ul. Ciszewskiego 8 – pokój 1131, pierwsze piętro, do kontaktu telefonicznego pod numerami: 22 593 15 64, 515 229 779 oraz mailowego: aip@sggw.pl. Jeśli zaś nie czujesz się do końca przekonany, albo chciałbyś po prostu poznać więcej informacji na temat fundacji, zachęcamy do odwiedzenia strony internetowej www.aipsggw.pl.

Anna Matelska

Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości

Co robimy ?
Wspieramy przedsiębiorczość wśród młodych Polaków, m.in. poprzez program preinkubacji, czyli szansy prowadzenia firmy na preferencyjnych warunkach

Czym są te preferencyjne warunki?

- › rozpoczęcie działalności już w 24h
- › brak konieczności odwiedzania jakiegokolwiek urzędu
- › brak opłat ZUS
- › dobrze wyposażone biuro
- › pełna księgowość
- › dostęp do systemu fakturowego i bankowego
- › bezpłatne doradztwo, szkolenia, porady prawne
- › wsparcie w promocji firmy

Jakie są warunki otrzymania wsparcia AIP?

- › masz pomysł na biznes
- › nie przekroczyłeś 30 roku życia

AIP w liczbach:

- › 34 Inkubatory przy najlepszych uczelniach w kraju
- › ponad 1300 aktywnych firm
- › 65 studenckich firm w AIP SGGW
- › 6 lat doświadczeń

Gdzie nas znaleźć?
Kampus SGGW
Budynek nr 23 lok. 1131
Ciszewskiego 8
tel. 22 593 15 64
tel. 515 229 779
tel. 785 805 001
aip@sggw.pl

www.AIPSGGW.pl



Promni w Meksyku

Tegoroczne wakacje Ludowego Zespołu Artystycznego Promni obfitowały w liczne wyjazdy zagraniczne, których ukoronowaniem był międzynarodowy festiwal folklorystyczny w Meksyku, zorganizowany z okazji dwusetnej rocznicy odzyskania niepodległości przez ten kraj. W festiwalu wzięły udział zespoły z: Meksyku, Wenezueli, Argentyny, Izraela, Kolumbii, Ukrainy oraz Polski – reprezentowanej przez LZA Promni. Wyjazd mógł dojść do skutku jedynie dzięki przychylności władz SGGW, które w znacznym stopniu pokryły koszty podróży.

Nie lada wyzwanie czekało nas – Promnych już w Warszawie, podczas pakowania bagaży. Sama walizka ze strojami ważyła 15 kg, a limit bagażowy wynosił 23 kg, więc jak łatwo się domyślić panie miały szczególne kłopoty z nieprzekroczeniem wagi. Okazało się również, że niektóre elementy strojów, jak np. wianki i kapelusze, muszą być przetransportowane na głowach tancerzy, ponieważ w przeciwnym razie mogłyby się zniszczyć. Nietrudno domyślić się, że grupa osób z tak oryginalnymi nakryciami głowy wzbudzała zainteresowanie pasażerów na lotniskach w Warszawie, Paryżu i Mexico City.

Meksyk przywitał nas niezwykle wido-kiem. Podczas lądowania z okien samolotu wszyscy z niedowierzaniem obserwowali niemal niekończącą się stolicę kraju (liczba mieszkańców przekracza 28 mln). Kilka godzin po dotarciu do hotelu w Tepic, stolicy stanu Nayarit, zespół wziął udział w koncercie inauguracyjnym festiwalu. Żywe tańce krakowskie, barwne stroje oraz muzyka spotkały się z entuzjastyczną reakcją publiczności, czego wyrazem były niekończące się brawa.

Meksyk to kraj kontrastów – choć to brzmi banalnie, najlepiej opisuje sytuację, jaka panuje w tym kraju. Tuż obok luksusowych hoteli można zobaczyć rozpadające się domy, wręcz slamsy, w których mieszkają ludzie. W centrum 4-milionowego miasta Tepic można spotkać kozy, kury i inne zwierzęta gospodarskie, a wzdłuż głównego deptaku miasta obok siebie znajdują się sklepy z lodami, trumnami i kapeluszami.

„Szczęśliwi czasu nie mierzą – liczą” to chyba najlepsze słowa, aby opisać stosunek Meksykanów do kwestii punktualności. Wieczna „maniana” i notoryczne niekorzystanie z zegarków nawet nam dawało się we znaki. Z pełnym przekonaniem można powiedzieć, że żaden z koncertów nie rozpoczął się punktualnie. Po kilku dniach w pewien



sposób przystosowaliśmy się do panujących zwyczajów i jeśli organizatorzy mówili nam, że śniadanie zaplanowane jest na godzinę 9, a wyjazd z hotelu o godzinie 10, to oznaczało, że budzik należy ustawić mniej więcej na godzinę 9.15.

Tradycją każdego wyjazdu Zespołu Promni jest przygotowanie piosenki w języku kraju, który odwiedzamy. Tak też stało się tym razem. Piosenka „Cielito Lindo” w wykonaniu polskiego zespołu (dla mieszkańców Meksyku Polska jest bardzo egzotycznym krajem) stała się hitem festiwalu, przez co kilkakrotnie gościłymi w lokalnej telewizji oraz radiu. Melodia tej piosenki powinna być bardzo dobrze znana wszystkim studentom SGGW (sami sprawdźcie, dlaczego).

Nie obyło się również bez kilku przygód i sytuacji, które na długo pozostaną w pamięci Promnych. Jeden z koncertów został zaplanowany na płycie lokalnego lotniska. Ku zdziwieniu tancerzy oraz wszystkich widzów podczas występu nagle zaczęła lądować awionetka. Wzbudziło to nie lada konsternację wszystkich uczestników koncertu, natomiast obsługa ani trochę nie przejęła się tym faktem, zachowując duży spokój. Innym razem na koncert zostaliśmy przewiezieni radiowozami na sygnale. Wzbudzaliśmy zainteresowanie wszystkich mieszkańców miasta, nie tylko ze względu na kolorowe stroje, ale również ze względu na rzadko spotykane tam białe twarze. Niemal co chwilę przechodnie zaczepiali nas, aby zrobić sobie z nami zdjęcie. Szczególną uwagę zwracali na blond włosy i niebieskie oczy u dziewcząt.

Pisząc o wyprawie do Meksyku, należy wspomnieć, że Meksyk jest krajem bardzo niestabilnym politycznie i ekonomicznie. Coraz większa ekspansja gangów narkotykowych sprawia, że wiele miejsc w Meksyku jest bardzo niebezpiecznych. Czytając o tym w Polsce nie do końca zdawaliśmy sobie spr-



wę z powagi sytuacji. Dopiero gdy na miejscu zobaczyliśmy kompanie wojska, które dbały o bezpieczeństwo uczestników festiwalu, snajperów na dachach w centrum miasta, dotarło do nas, że zagrożenie jest bardzo realne. Organizatorzy festiwalu, w trosce o nasze bezpieczeństwo, nie pozwalali nam samym wychodzić z hotelu w ciągu dnia, a po zmroku wszyscy mieli kategoryczny zakaz opuszczania hotelu. Zachowanie takiej ostrożności było w pełni uzasadnione, ponieważ w czasie naszego pobytu w Tepic doszło do kilku strzelanin. Niestety, w wyniku porachunków pomiędzy mafiami zginęli również przypadkowi przechodnie.

Po wizycie w Meksyku polskie powiedzenie, określające nieład, bałagan i brak jasnych reguł – „Prawdziwy Meksyk!”, w stu procentach potwierdziło się. Chętnych do obejrzenia pełnej relacji z wyprawy Promnych do Meksyku zapraszamy na stronę internetową zespołu www.promni.pl

Magdalena Krzyżanowska
Zdjęcia: Promni

Warszawa: SUBIEKTYWNA!

Tym razem nachylam się lub raczej nieśmiało spoglądam na giganty warszawskiej przestrzeni klubowej. Nie mam na myśli jednak tych, które są nowiutkie i ostatnio coraz bardziej modne, składam się właśnie ku tym „nie nowym”!

Brać studenczką bawią od lat, są niezniszczalne, ich nazwy każdy zna choćby ze słyszenia: jeśli nawet nie od znajomych, to od rodziców! Nie ma w tym żadnej nudy, nie trąci naftaliną – one cały czas są nie do końca dorosłe. Mowa o Stodoła, Remoncie, Hybrydach, Proximie i Parku. Na koniec dodam też kilka informacji na temat bieżącej oferty tych i innych miejsc skoncentrowanych na studentach właśnie.

Stodoła – jako najstarszy wśród warszawskich klubów, bo istniejący nieprzerwanie od 1956 roku – działała najpierw jako miejsce dla wieczorków taneczno-kabaretowych w drewnianej stołówce przy Emilii Plater. W następnych latach zmienia lokalizację na ulice Trębaczką, Nowowiejską, by osiąść w końcu na Batorego, gdzie szczęśliwie

kotwiczy do dziś. Szczególnie godne uwagi jest jednak to, że nie zawsze pierwszym skojarzeniem do hasła: „Stodoła” był koncert. Może brzmi to dziś niewiarygodnie, ale kluby studenckie w latach 70. były miejscem spotkań malarzy, fotografów oraz innych artystów. Tutaj działo się życie artystyczne Warszawy!



Fot. Piotr Myszkowski



Fot. Dorota Breiter

Fot. Dorota Breiter



Fot. Dorota Breiter



Fot. Piotr Myszakowski

Hybrydy – narodziły się w 1957 roku, zrzeszały muzyków, plastyków, filmowców, literatów i aktorów. W późniejszym czasie niektórzy z nich przechodzili na zawodowstwo, zrobili wielkie kariery, ale początkowo to kluby studenckie dawały im miejsce do prób, spotkań, dyskusji, przestrzeń dla rozwoju twórczości. Koniecznie trzeba wspomnieć także o **Remoncie** i **Parku**, przed którymi w latach 70. wystawały długie kolejki składające się nie tylko ze studentów, ale i innych ludzi, którzy łaknęli zabawy innej niż powszechne warszawskie dancingi. W pierwszym z wymienionych lokali odbywały się koncerty: rock, punk, jazz i blues – tam można było tego posłuchać! Znakomity festiwal jazzowy *Jazz Jamboree* między innymi właśnie tam się odbywał. W Remoncie znalazły swoje miejsce nawet studenckie próby teatralne i kabaretowe.

Na początku lat 80. – bliżej dnia dzisiejszego i obecnego stanu rzeczy – kluby studenckie zaczęły już zarabiać na dyskotekach. Oczywiście odbywały się one regularnie już wcześniej, ale wtedy powoli zaczynały stawać się głównym źródłem zarobku. Hybrydy określało się mianem miejsca dla *bananów*, „alternatywa” często wstydiła się już

pokazywać w Parku. Remont był nadal modny, ale w jego programie zachodziły zmiany. Poza nielicznymi czwartkami bluesowo-jazzowymi oraz rockowymi piątkami odbywały i odbywają się dyskoteki, a na parkiecie szaleją natapirowane blondynki oraz tlenione grzywki.

Wszystko jest oczywiście kwestią mody i upływu czasu, ale dochodzimy ostatecznie do dzisiejszych klubów studenckich, które nie zawsze kojarzą się pozytywnie: raczej już nie z kulturą, dyskusjami, a raczej darmowym piwem oraz chamską zabawą. Nie wiadomo, czy to selekcja przestała być szczelna, czy wpływa na to moda i popularność niektórych lokali? Zmiany ich właścicieli na pewno miały w tym procesie swój udział, a także popularyzacja studiów samych w sobie. Koniec końców jednak, nie wszystkie kluby zatraciły się zupełnie. Szczególnie Stodoła i Karuzela na warszawskich Jelonkach nadal działają według ustalonego, wcześniej założonego planu-misji, w dużej mierze niezależnie od popytu na nieskomplikowaną rozrywkę, jaką oferują inne lokale, które też przecież posiadają swoje zalety.

Dorota Breiter

	REMONT	MEDYK	PARK	HYBRYDY	PROXIMA
WJAZD (STUDENCI):	Pn–wt: 10/12 zł	free poza koncertami	Pn–pt: 10 zł So: 10/12 zł Nie: 5 zł	Pn–czw: 5/7 zł Weekend: 12 zł	Wt–czw: free Pt–So: 0* do 22:00!
PN	PIWNY: 19:00–2:00 Warka: 0 zł Żywiec: 0,99 zł	KARAOKE (START 20:00)	DANCE House, r’n’b, hip hop	Play4U – MUZA na życzenie!	
WT	PIWNY: 19:00–2:00 Warka: 0 zł Żywiec: 0,99 zł	KARAOKE (START 20:00)	PIWNY '80,'90,'00 20:00–24:00 Piwo 0 zł	CZARNA FIESTA	MAŁA SALA Piwo 5 zł
ŚR	EROTICON + tancerki	KARAOKE (START 20:00)	PIWNY R’N’B + HIP HOP 20:00–24:00 Piwo 0 zł	SINGLE PARTY: '70,'80,'90 21:00–23:00 piwo 5 zł	MAŁA SALA Piwo 5 zł
CZW	MAX DANCE PATY '70, '80, '90	PIWNY: 19:00–2:00 Warka: 0 zł Żywiec: 0,99 zł	HARDZONE 20:00–24:00 Piwo 0 zł	TWISTER NIGHT: (taneczna)	MAŁA SALA Piwo 5 zł
PT	SHAKIN’ FRIDAY klubowa + karaoke	DYSKOTEKA+ KARAOKE	POP	OPCJA ŻŁOTA 7: (house, acid jazz, soul, funky, hip hop)	BLACK OR WHITE: Do 22:00 Piwo 5 zł
SO		DYSKOTEKA + KARAOKE	POP	HYBRYDAY	GHOST BUSTERS: Do 22:00 Piwo 5 zł
NIE		KONCERTY	LIVING ON ELECTRO		

Gdzie na Sylwestra?

Noc z 31 grudnia na 1 stycznia popularnie zwana na świecie Sylwestrem to noc bez wątplenia wyjątkowa. To jedyny dzień w roku, gdy impreza jest obowiązkowa, dlatego wszystkie kluby, restauracje, kina i inne tego typu miejsca prześcigają się w stworzeniu przestrzeni, gdzie zmęczeni całym rokiem ciężkich zajęć będziemy mogli odreagować i wyszaleć się za wszystkie, nie tylko minione, ale również i przyszłe, czasy. Dlatego też dobrze jest przejrzeć ofertę i wybrać coś wyjątkowego.

Oto kilka pomysłów na pożegnanie starego i powitanie nowego roku w Warszawie.

Na wolnym powietrzu. Polecamy tradycyjną już na sylwestrowej mapie Warszawy imprezę na placu Konstytucji, gdzie jak co roku odbędzie się huczna gala, której budżet co roku jest coraz większy (w tym przekroczyć ma 4 mln zł). Szczegóły odnośnie gwiazd jakie zaszczą nas swoją obecnością na Placu Konstytucji poznamy dopiero w grudniu na konferencji prasowej. W momencie zamykania grudniowego numeru Okiem (25 listopada) chodziły słuchy, że koncert da m.in. Kasia Kowalska, Kombi i Doda. Start imprezy godz. 20:00.

Tanecznie. Gdy jednak wolimy spędzić tę noc w bardziej „taneczną sposób”, polecam zapoznanie się z ofertą warszawskich klubów: niespodzianki szykują Club 70, Stereo, Proxima, Remont, Herezja, Medyk i Stodoła. Jednak pamiętajcie, bilety trzeba nabywać już, bo na ostatnią chwilę bilet kupić można będzie w bardzo niewielu klubach.

Na bogato. Jeśli jednak mamy trochę więcej funduszy i chcielibyśmy wybrać się na bal z prawdziwego zdarzenia, radzę przejrzeć oferty hoteli i restauracji, tylko lojalnie uprzedzam, iż taka impreza kosztować może od 300 do 600 (i więcej) zł za parę, zatem nie jest to impreza na typową studencką kieszeń.

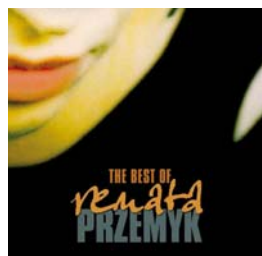
Na sportowo. Aktywny sposób spędzania sylwestrowej nocy poleca AZS, który jak co roku organizuje sportowy wyjazd sylwestrowy. Jak mawiają członkowie AZS, to już najwyższy czas by poczuć przyjemność z połączenia aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu z hucznym powitaniem nowego roku. Co proponuje AZS? Niezapomniane chwile w Alpach Francuskich (wycieczka na 250 osób), a miłośnicy

bowienia się w polskich górach zapraszani są do Beskidu Sądeckiego, w Piwnicznej-Zdrój. Info: www.zimastudenta.pl

Ze znajomymi. Ciekawym pomysłem może być również sylwestrowy wyjazd ze znajomymi – organizacja – w Waszym zakresie! Warto jednak zwrócić uwagę, że specjalne oferty przygotowują wszystkie hotele, hostele, a nawet schroniska młodzieżowe we wszystkich zakątkach Polski: od samiuśkich Tater, aż po Bałtyku brzeg.

Joanna Pińkowska

Renata Przemek



Na dwa tygodnie przed koncertem w Stodole Renata Przemek pojawiła się w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Piasecznie pod Warszawą. Bilety rozeszły się bardzo szybko, a przed samym koncertem grupa osób próbowała jeszcze dostać się do środka. Jak zawsze przyszedłam na ostatnią chwilę, tak więc aby znaleźć się bliżej sceny, musiałam zrezygnować z miejsca siedzącego. Na szczęście było warto postać.

Renata Przemek to wokalistka, która potrafi stworzyć niesamowity klimat. Na scenie panuje nieład – wszędzie pełno butów, koraliki i innych eksponatów. Między piosenkami wokalistka przymierza je, opowiada eterycznym głosem historie ze swojego życia i przemyslenia, czasem dotyczące piosenek, a czasem nie.

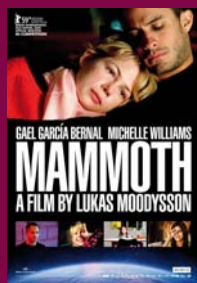
Usłyszeliśmy głównie nowsze piosenki, ale pojawiły się też kultowe przeboje. Cała sala śpiewała nastrojową „Kochaną”. Jest to piosenka nagrana wspólnie z Kasią Nosowską, ale tym razem gościnnie wystąpiła organizatorka koncertu. Na koniec artystka zaprezentowała żelazny hit – „Babę zesłał Bóg” – piosenkę jedyną w swoim rodzaju, a dla fanów Renaty bezsprzecznie kultową.

Klára Piotrowska

Na co warto zwrócić uwagę

Kino

Mamut



Film Mamut przedstawia współczesną rzeczywistość w trzech rozgrywających się równolegle, choć w odległych punktach świata, historiach, nieoczekiwanie łączących się ze sobą. Z filmu

wyłania się przesłanie – wszystkie działania, jakie podejmujemy mają swoje konsekwencje. Przedstawione tu zostało życie Toma i Allison – szczęśliwego małżeństwa mieszkającego w Nowym Jorku z córeczką Jackie, losy jej opieki oraz historia prostytutki Cookie w Tajlandii. Scenariusz filmu zaczyna się splotać od momentu, kiedy Tom (mąż Allison) wyjeżdża w podróż służbową do Tajlandii, podczas której uświadamia sobie, że chce zmienić swoje życie.

Premiera: 3 grudnia 2010

Och życie!



Holly Berenson (Katherine Heigl) poznaje Erica Messnera (Josh Duhamel). Od razu nie przypadają sobie do gustu, jedyne, co ich łączy, to miłość do ich chrześnicy – Sophie. Holly już po pierwszej randce

ma nadzieję nigdy nie spotkać Erica, jednak los sprawia inaczej. Rodzice Sophie umierają i dziewczynka ma zostać pod opieką rodziców chrzestnych. Oboje są w szoku i niechętnie przyjmują opiekę nad dziewczynką. Zaczyna się pasmo niepowodzeń związanych ze wspólnym zamieszkaniem. Mimo że obydwoje zajęci są swoimi karierami i życiem towarzyskim, będą musieli teraz jakoś się dogadać i zająć się dzieckiem.

Premiera: 3 grudnia 2010

Jackass 3D



Seria odcinków na MTV oraz dwa poprzednie filmy: Jackass 1 i Jackass 2, na pewno uświadomiły nam już, o co chodzi w scenkach przedstawianych przez Johnego Knoxville'a i jego ekipę. Niewiele osób wie,

ale projekt Jackass realizowany jest już od 2000 roku. Zatem na swoje dziesięciolecie twórcy postanowili postawić na zaprezentowanie nam porcji głupich i porąbanych akcji w 3D, co na pewno uwytkni nam doznania. Dla niewtajemniczonych dodam, że Jackass to przede wszystkim seria scen pełnych dowcipów, kaskaderskich wyczynów (zwłaszcza na desce i BMXie) oraz seria chorych i niekoniecznie rozumiałych dla wszystkich dowcipów.

Premiera: 3 grudnia 2010

ABRACADABRA GOTHIC TOUR 2010

07.11.2010 r., 19.00

Jak co roku jesienną porą niepostrzeżenie w nasze życia wkłada się nostalgiczna atmosfera. Tęsknimy za drogimi sercu twarzami, za mrocznym brzmieniem polskiego rocka czy za fantazyjnymi kreacjami zapamiętanymi z festiwalu Castle Party. Stopniowo uległam też listopadowej niedzielnej swoistemu złudzeniu, iż wszyscy dookoła odziani są wyłącznie w czerń. Postanowiłam więc wybrać się do Proximy na koncert Closterkellera, aby spotkać inne duszyczki tęskniące za polskim rockiem gotyckim. Po przekroczeniu drzwi klubu trafiłam do innego, wypełnionego mrokiem świata i nie mogłam mieć już wątpliwości, że oto znalazłam się w gotyckim towarzystwie.

ABRACADABRA GOTHIC TOUR 2010 to już szósta edycja trasy koncertowej Closterkellera. Tego zespołu przedstawiać chyba w zasadzie nie trzeba nikomu – jako czołowy polski zespół gotycki od ponad dwudziestu lat fascynuje kolejne pokolenia. Ceniemy ich za własny, niepowtarzalny styl, ale i za to, że przez cały czas niezmiennie grają świetny rock gotycki – melodyjny, tajemniczy i skłaniający do myślenia.

Tegoroczna trasa promuje najnowszy album „AURUM”, na którym znalazły się takie utwory jak „Ogród półcieni” (teledysk nakręcony przy współpracy z miastem Puławy) czy nawiązujący do powieści Magdaleny Kozak „Nocarz”.

Podczas koncertu w Proximie Anja zapewniła, że nie poddała się modnemu ostatnio w tych kręgach elektronicznemu trendowi i że czeka nas mroczne, prawdziwie gotyckie widowisko pełne rocka. Wypełniła swoją obietnicę doskonale. Była pełna energii, zaprezentowała się w trzech różnych strojach i śpiewała jak zawsze pięknie. Usłyszeliśmy utwory z nowej płyty i trochę starych kawałków. Choć publiczność wydawała się już doskonale znać „Ogród półcieni” czy świetną „Matkę”, zauważyłam, że najlepiej jak zwykle bawiono się przy starych hitach. Elektryzująca „Władza” czy przejmująca „Dwa oblicza Ewy” porwały w rytm zarówno młodych, jak i starszych widzów. Pojawiły się też nowe kawałki, np. dobrze zapowiadający się „Król jest



nagi”. Przyjemnym relaksem były również piosenki zagrane w wersji akustycznej.

Tradycyjnie Anja Orthodox zaprosiła młode zespoły jako support. W Proximie zagraли BatstaB i Deathcamp Project. Pierwsza grupa przygotowała barwny show, podczas którego muzycy popisali się energią i pomysłowością w doborze strojów oraz „halloweenowej” scenografii. Tymi cechami zespół nadrabia dające się usłyszeć niewprawnym nawet uchem braki warsztatu muzycznego. Na wspomnienie zasługuje zaprezentowany przez zespół utwór „Do you believe in human?” ciekawie opisujący relację z zaświatami z perspektywy duchów. W oko wpadł mi także basista, wyróżniający się nie tylko lepszymi umiejętnościami muzycznymi. Znacznie lepiej spisał się Deathcamp Projekt pobudzając gromadzącą się przed występem Anji publiczność. Pulsujące gitary od razu wpadały w ucho. Zespół, choć przyjęty entuzjastycznie przez nastoletnie fanki, spotkał się z uznaniem również bardziej wytrawnych fanów gotyku.

Klara Piotrowska
Zdjęcia: Closterkeller

Na co warto zwrócić uwagę

Wystawa

Amerykanin w Warszawie



Stolica w obiektywie Juliana Bryana w latach 1936–1974. Julien Bryan dotarł do Warszawy na początku września 1939 roku. Przyjechał tu z zamiarem dokumentowania życia miasta podczas wojny. Widząc skutki wojny, namawiał Amerykanów, aby wreszcie jakoś zaangażowali. „My name is Bryan. Julian Bryan – American photographer” – tymi słynnymi już słowami rozpoczął poruszającą audycję na antenie Polskiego Radia, we wrześniu 1939, podczas której wystosował apel do prezydenta Roosevelta o pomoc w wojnie. Na wystawie obejrzyć będzie można nieznaną dotąd zdjęcia artysty, a także publikacje prasowe, kroniki filmowe oraz nagrania radiowe.

19 listopada 2010–20 listopada 2011

Festiwal

MFF WATCH DOCS. Prawa Człowieka w Filmie



Wydarzenie, którego na festiwalowej mapie Warszawy przeoczyć po prostu nie wypada. Dziesiątki poruszających filmów na temat praw człowieka są największym argumentem za, aby o Watch Docs w grudniu nie zapomnieć. MFF WATCH DOCS – Prawa Człowieka w Filmie jest drugim co do wielkości festi- walem filmowym na świecie dotyczącym tematyki praw człowieka. Co roku zbiera tysiące osób zaangażowanych w problematykę i ciekawych treści filmów.

Festiwal organizowany jest przy współpracy Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, Centrum Sztuki Współczesnej – Zamek Ujazdowski w Warszawie i Społecznego Instytutu Filmowego. Tegoroczna edycja będzie już 10. edycją wydarzenia, warto wspomnieć także o tym, że podczas festiwalu odbywa się konkurs na najlepszy dokument 2009–2010. W tym roku o nagrodę walczyć będzie aż siedemnaście filmów. Projekcje festiwalowe odbywać się będą w dwóch salach CSW Zamek Ujazdowski, Kino Labie, kinie „Muranów”, „Nowym Wspaniałym Świecie” oraz w BUWie. Projekcjom filmowym towarzyszyć będą jak zwykle spotkania z autorami, reżyserami i dziennikarzami. Bezpłatne bilety otrzymać można w kinie „Muranów” w dniach 1 i 2 grudnia, w godzinach 16.00–19.00. Jeżeli jednak grudniowe wydanie Okiem Studenta wpadło wam w ręce już po 2 grudnia, to nic nie szkodzi, bilety można dostać także w miejscach projekcji filmów przed seansami! Szczegółowy program festiwalu możecie już obejrzeć na stronie www.watchdocs.pl.

3–12 grudnia 2010

Marta Biedrzycka

O dobrowolnej rezygnacji z walki o niesamowite doznania

Z czasów swojego dzieciństwa najlepiej pamiętam te chwile, kiedy wieczorami kładliśmy się z bratem w łóżkach i z narastającą niecierpliwością czekaliśmy na kłóseł z rodziców przychodzących codziennie czytać nam bajki na dobranoc. Kiedy mama lub tata otwierali książkę, przed nami otwierał się zupełnie inny, magiczny Świat. Na brata książki działały zazwyczaj z oczekiwanym skutkiem – czytanie bajek na dobranoc usypiało go po 15 minutach. Ze mną rodzicom nie było już tak łatwo, bo zawsze domagałam się więcej i więcej. Pamiętam, że za żadne skarby nie chciałam „wyjść” ze Świata, w który wprowadzały mnie opowiadania i bajki. Byłam ich częścią i tak już zostało do dziś.

Książka towarzyszy mi zawsze, wszędzie – w wannie, autobusie, w łóżku, czasem nawet na auli. Dlatego postanowiłam napisać o tym, co niestety dostrzegam coraz częściej w otaczającym mnie świecie. O tym, że książki znikają z naszego życia, że stosuje się modne ich zamienniki bądź pozbywa się ich, o zgrozo!, W OGÓLE.

Kiedyś, jeszcze w gimnazjum, moja nauczycielka języka polskiego zadała nam pracę domową pod tytułem „Czytając książki żyje się więcej, niż jeden raz – wyjaśnij zagadnienie, zinterpretuj je i uzasadnij własne zdanie”. Pamiętam, że sporo osób miało problemy z napisaniem wypracowania na temat czytania książek, bo nie miało dużego

doświadczenia. Ja pisząc tę pracę uświadomiłam sobie, jak prawdziwe są słowa zawarte w jej temacie. Rzeczywiście czytając, człowiek przeżywa nie jedno życie, a więcej. Dzieli z bohaterem emocje, czasem się z nim nie zgadza, czasem mu współczuje, czasem ma ochotę go unicestwić – skrajne doznania, ale jak cenne! To właśnie książki między innymi uczą, jak radzić sobie we własnym życiu z problemami, a trudności wydają się być łatwiejsze do pokonania, gdy już raz się z nimi zmierzyło, choćby w wirtualnej, książkowej rzeczywistości.

Dlatego tak trudno zrozumieć mi ludzi, którzy dobrowolnie rezygnują z szansy przeżywania czegoś niesamowitego za pośrednictwem zapisanych uczuciami kartek. Pytam samą siebie, jak można nie chcieć doznawać radości i smutku, które są tak cenne i są na wyciągnięcie ręki? Jak można nie chcieć przeżywać czegoś poza szarą rzeczywistością własnego Świata, skoro można oprócz niego mieć szereg innych, może bardziej kolorowych, może po prostu różniących się czymś od niego światów?

Ludzie twierdzą, że nie mają czasu na czytanie. Albo mówią wprost, że nie lubią czytać – ich prawo. Ale może gdyby dali sobie szansę na odkrycie zupełnie nowych doświadczeń na zapisanych stronach książek, innych, niż nasze własne emocje, może wówczas zrozumieliby, ile tracą nie czytając.

Najbardziej bolesny jest fakt, że wskutek odrzucenia klasycznych metod czytania i zamienienia ich na nowoczesne (Internet, kolorowe czasopisma) ludzka percepcja została znacznie ograniczona. Jesteśmy podświadomie nastawieni na rejestrowanie obrazów, kolorów, rzeczy „rzucających się w oczy”, a nie słów, wyrazów zarówno pisanych, jak i mówionych. Niedługo problemem będzie budowanie poprawnych zdań w języku ojczystym! Mamy także odpowiedź, skąd biorą się jakże wszechobecne już w potocznym języku mówionym wymyślne słowa, jak na przykład „włanczać” i „wylanczać” zamiast „włączać” i „wylączać”, klasyczne „wziąć” zamiast „wziąć” czy „poszedłem”, „weszłem”, zamiast „poszedłem”, „weszłem”. Najmieszniejszy zwrot, jaki ostatnio usłyszałam, to „dlaczego pchaś te drzwi?”, co chyba miało oznaczać „dlaczego popchnęłaś te drzwi?”, ale kłóby się tego domyślił.

Podsumowanie zabrzmiało jak głos wstrętnej cioci Wiesławy, którą pewnie każdy w dzieciństwie miał i bał się jej, choć do jej rad musiał się w jakiś tam sposób ustosunkować. Tak więc, droga młodzieży – nie bójmy się sięgać po książki, bo ich czytanie daje nam więcej, niż mogłoby się wydawać, a nieczytanie odbiera zbyt wiele, żeby sobie na to pozwolić.

Marta Krasnodębska

Wolność kocham! Ale nie bardzo rozumiem...

Wolność to jedna z tych wartości mocno przeszacowanych. Oczywiście że wszyscy deklarują – jest bardzo ważna, rzecz jasna historia zna ludzi, którzy woleli umrzeć wolni niż żyć komuś podporządkowani. Jednak wolność to też jedna z tych przywilejów, który dzisiaj potrafimy oddać bez walki. Oj, rzecz jasna chcemy coś w zamian. Lecz ciężko rzec, żeby miała ona jakieś szczególnie wysokie notowania. Jest tylko pewne zastrzeżenie, wolność lubimy odsprzedawać w kawaleczkach, pomału, nigdy w całości i rzadko w dużych częściach. Oddajemy swobodę wyboru, dając sobie sugerować reklamom, co należy kupić, dowolność w ubieraniu się na rzecz mody, chodzenia gdzie się chce, żeby bywać tam, gdzie wypada, kupując telefon wiążemy się abonamentem, bo tak jest taniej. Najbardziej lubimy oddawać wolność, jeśli komuś również zostanie odebrana. Choć brzmi to sadomasochistycznie, na tym właśnie polega prawo, zarówno to karne, jak i te mniejsze rozporządzenia i regulaminy, które tworzą irytujące (choć potrzebne) bus-pasy, przepi-

sy, które nie pozwalają palić, gdzie się chce i każą sprzątać po swoim psie. To wszystko dlatego, że my, ludzie, mamy taką paskudną właściwość, że postąpimy egoistycznie, na szkodę ogółu, jeśli tylko rzecz nie ma zbyt dużej wagi. Wolność zbywamy jeszcze z jednego powodu, poza uproszczaniem kupowania, niewyglądaniem jak dziwak i obawą przed anarchią. Tym powodem jest odpowiedzialność. Ktoś, kto nie jest wolny, nie jest również odpowiedzialny za swoje czyny.

Często wolimy słuchać autorytetów prawdziwych i nierzeczywistych, byle tylko w razie czego móc powiedzieć „on mi tak kazał!”. Pamiętasz, kiedy podjąłeś decyzję, że idziesz na studia? Być może od zawsze było to tak oczywiste, że nigdy się nad tym nie zastanawiałeś, a nawet jeśli nie – sądzę, że roztrząsałeś wszystkie za i przeciw. Zostałeś studentem, bo taka była presja otoczenia, bo tak chcieli rodzice, bo chcesz mieć dobrą pracę i tego też bardziej oczekuje od Ciebie społeczeństwo niż chcesz Ty sam masz taką potrzebę. Ciężko powiedzieć, że stała Ci się

jakaś krzywda. Wszakże jako dziewiętnastolatek mogłeś na fali młodzieńczego buntu podjąć decyzję, że wolisz zająć się segregacją metali kolorowych, a po pracy hobbyistycznie kiperstwem win z klasy najbardziej ekonomicznych. Choć zwykle podejmujesz decyzje pod wpływem nacisków rodziny i społeczeństwa, a nie samodzielnie i podświadomie, pozbawiasz się wolności nawet w tak osobistych kwestiach, często są to wybory jak najbardziej słuszne.

Czy tego chcemy czy nie, wraz ze wzrostem cywilizacji, rozwojem technologii, coraz bardziej skomplikowanego układu społecznego poruszanie się w naszym świecie będzie wymagało kapitulowania kolejnych bastionów wolności. Jedne z nich oddałeś pewnie całkiem niedawno logując się na którymś z portali społecznościowych. Bo może choć warto zginąć, by nie być zniewolonym, to nie warto bronić każdego jej okruszka i zostać socjopatą.

Damian Parol



*Wesołych świąt
i szczęśliwego nowego roku
życzy zespół redakcyjny
Okiem Studenta*



OKIEM
studenta

Pismo Studentów SQW



2 GRUDNIA 2010

ARENA URSYNÓW

UL. PILECKIEGO 122, WARSZAWA | GODZ. 18.00, WSTĘP OD 16.00

URSYNALIA

WARSAW STUDENT FESTIVAL **WINTER*EDITION**

SUM 41 (CAN)

TURBOWEEKEND (DK)

CARRION (PL)

DJ DUŻE PE (PL)

GLÓWNY SPONSOR



BILETY DOSTĘPNE: SIĘĆ TICKETPRO (WWW.TICKETPRO.PL) / BILETERIE EMPIK / SKLEPY MEDIA MARKT I SATURN

Organizator: SGGW w Warszawie i Fundacja Bonum / Produkcja: ArenaLive Productions / Informacje: www.ursynalia.pl, www.arenalive.pl / Kontakt: info@arenalive.pl

SPONSORZY:



PARTNERZY:



PATRONI MEDIALNI:

